

„Gustloff” przebił „Titanica”.
Nie da się dokładnie ustalić liczby ofiar torped
rosyjskiego okrętu podwodnego S-13 **str. 8**



FOT. BUNDESARCHIV

Pod koniec 2025 roku weszły
w życie przepisy dotyczące
transparentności plac
– **str. 9**

BIZNES

Dziennik Bałtycki

81 lat

Wtorek
3.02.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 27 (24 689) // Rok 81
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

**Notariusze
z Pomorza**
z zarzutami w sprawie
mafii mieszkaniowej
str. 4



**Nauczycielka
z Kielna wróciła
do pracy, ale to nie
koniec „sprawy
krzyża” str. 5**

**Do wojska idą tylko
chętni. Wojewódzka
inauguracja
kwalifikacji
wojskowej str. 5**



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI



FOT. PAP/EP

USA
**Trump ostro skrytykował tegoroczne
rozdanie Grammy.** Artyści publicznie
wypowiadali się przeciw działaniom
amerykańskich służb imigracyjnych **str. 7**

Awaria ciepłownicza w Gdańsku i Sopocie. Może być zimniej

Obniżenie temperatury albo wyłączenie ciepła
w niektórych obiektach po to, aby dogrzać te
bardziej wrażliwe – decyzje podejmują gdańskie
służby z powodu awarii ciepłowniczej **str. 3**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



9 772353 616023

Rozmowa
z wirusologiem prof.
Krzysztofem Pyrciem
str. 2

KONTROWERSJE SPACERY PO ZAMARZNIĘTYCH AKWENACH

Lodowa ruletka na Motławie

Andrzej Kowalski
Gdańsk

**Czy ktoś z Państwa zdecydował się
na spacer po zamarzniętej Motławie? W miniony weekend na lodo-
wą taflę wyszły jednocześnie setki
ludzi. Może było ciekawie, ale czy
bezpiecznie?**

Zamrznięta tafla Motławy w centrum
Gdańska stała się nowym miejskim dep-
takiem. W miniony weekend można
było zobaczyć spacerujących po zamar-
zniętej rzece ludzi. Jedni mówią, że to
normalne, inni – w tym służby – ostrze-
gają przed niebezpieczeństwem.

Jak tu być mądrym, kiedy policja
mówi o zagrożeniu życia, a przedsta-
wicieli rządu na tle źródła zagrożenia

robią sobie zdjęcia z dziećmi? O to mo-
gli pytać Gdańszczanie w niedzielę 1
lutego. Takie rozterki wywołał m.in.
wpis Donalda Tuska w mediach spo-
łecznościowych.

– To jest Gdańsk, najlepsze miejsce
na świecie – mówił premier Donald
Tusk, niosąc na barkach wnuka. W tle
widzimy kilkadziesiąt osób spacerują-
cych po zamarzniętej tafli Motławy.
Nie tylko premier, ale także setki
mieszkańców nie widzieli w skutej lodo-
dem przez silne mrozy Motławie żad-
nego zagrożenia. Bez obaw wchodzili
na rzekę, by pospacerować, pojeździć
na łyżwach czy obejrzyć Gdańsk z no-
wej perspektywy.

Ratownicy, straż pożarna, policja
oraz wszystkie służby odpowiedzialne
za zabezpieczanie akwenów nie zоста-

wiają jednak żadnych złudzeń. Takie
zachowanie jest bardzo ryzykowne –
a w przypadku Motławy szczególnie.

– Wchodzenie na zamarznięte rzeki,
jeziora i kanały zawsze wiąże się z ryzy-
kiem. Grubość lodu bywa zmienna
i zdrażliwa, a wpadnięcie do lodowatej
wody prowadzi do hipotermii i może
zakończyć się tragedią – informuje po-
dinsp. Magdalena Ciska z Komendy
Miejskiej Policji w Gdańsku.

Także nasi Czytelnicy w większo-
ści uważają, że wchodzenie na lód za-
wsze wiąże się z ryzykiem. Przeprowa-
dzona przez „Dziennik Bałtycki”
sonda mówi jasno – prawie dwie trze-
cie respondentów uważa, że wkraczanie
na zamarznięte akweny to niebez-
pieczna sprawa.

Czytaj str. 3



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

To zdjęcie przejdzie do historii miasta. Tłum spacerowiczów zszedł na lód, ufając, że tafla wytrzyma...

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Najzdrowsza pizza, którą można jeść bez wyrzutów sumienia
- Onkolog wskazuje badania, które mogą uratować życie

Zamów prenumeratę

Dziennik Bałtycki ☎ 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbałtycki.pl

KALENDARIUM - 3 LUTEGO

GDYNIA

1982: Sąd Marynarki Wojennej wydał najwyższy z wyroków wobec działaczy opozycji w stanie wojennym. Ewa Kubasiewicz z Wyższej Szkoły Morskiej została skazana na 10 lat pozbawienia wolności. Ewa Kubasiewicz była bibliotekarką, działaczką opozycji w PRL. Współpracowała z Wolnymi Związkami Zawodowymi.

W czasie stanu wojennego, 14–16 grudnia 1981 uczestniczyła w strajku okupacyjnym w WSM. Aresztowana 20 grudnia 1981. Została zwolniona na mocy amnestii w maju 1983. Od 1983 była współpracowniczką Solidarności Walczącej założonej przez Kornelę Morawieckiej. Od 1988 przebywa na emigracji we Francji. (AT)

USA

1971: Funkcjonariusz Frank Serpico został postrzelony w twarz przez handlarzy narkotyków na Brooklynie po czym pozostawiony bez pomocy przez swoich partnerów.

Serpico w latach 1970–1971 doprowadził do wszczęcia śledztwa w sprawie korupcji w policji nowojorskiej. Przeżył strzelaninę, w której odniósł rany, dzięki pomocy starszego mężczyzny, który udzielił mu pierwszej pomocy i wezwał ambulans. W 1971 otrzymał złotą odznakę i został awansowany na detektywa. W 1973 powstał film Serpico, nakręcony przez Sidneya Lumeta na podstawie bestsellerowej biografii autorstwa Petera Maasa; w rolę Franka Serpico wcielił się Al Pacino. (AT)

Łabędzie na lodzie

Joanna Surażyńska
Region

Mróz skuł jeziora i zatoki, a strażacy zamiast do pożarów coraz częściej ruszają na ratunek dzikim ptakom. W całym regionie przybywa zgłoszeń o łabędziach uwięzionych w lodzie.

Jak informują pracownicy Pomorskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt Ostoja, zimą odbierają dziesiątki telefonów z całego Pomorza dotyczących uwięzionych w lodzie łabędzi.

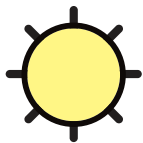
Wiele z tych przypadków wynika jednak z niezrozumienia zachowań ptaków.

Łabędzie w czasie silnych mrozów często odpoczywają na lodzie – leżą skulone, z nogami podwiniętymi pod ciało i głową schowaną w piórach. To nie oznacza, że ptak potrzebuje pomocy. Problem pojawia się, gdy łabędź wyraźnie się szamocze, próbuje się uwolnić i nie jest w stanie zmienić pozycji. W takiej sytuacji należy powiadomić straż pożarną lub urząd gminy. Służby apelują, by nigdy nie wchodzić samodzielnie na lód.

POGODA NA POMORZU

Wtorek

-9°C
-16°C

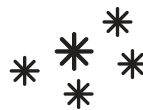


Wiatr wsch.
11 km/h

Uwaga!
Zimno

Środa

-8°C
-9°C



Wiatr wsch.
8 km/h

Uwaga!
Opady śniegu

Sztuczna inteligencja może zaprojektować wirusa leczonego infekcje oporne na antybiotyki

Mira Suchodolska
Rozmowa

z prof. Krzysztofem Pyrciem, wirusologiem, prezesem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Zafascynowała mnie historia stworzenia przez sztuczną inteligencję wirusa nazwanego roboczo Evo-?2147, o której poinformowały media. Brzmi to jak scenariusz powieści science fiction, ale przede wszystkim pomyślałam o ogromnych możliwościach, jakie otwierają się przed medycyną, zwłaszcza terapią fagową. Czy rzeczywiście możemy być u progu rewolucji, która pozwoli ratować tysiące istnień ludzkich dzięki spersonalizowanym fagom zwalczającym bakterie oporne na antybiotyki?

Z jednej strony – tak, to brzmi bardzo obiecująco. Z drugiej – warto zachować ostrożność i odpowiednie proporcje. Terapię fagową nie jest niczym nowym. Zakażenia bakteryjne próbowano leczyć fagami, czyli wirusami atakującymi bakterie, już ponad sto lat temu, a w czasie I wojny światowej stosowano ją całkiem rutynowo. Dopiero pojawienie się antybiotyków sprawiło, że zeszła ona na dalszy plan – antybiotyki okazały się tańsze, prostsze w użyciu i bardziej uniwersalne. Przez dekady żyliśmy w wieku antybiotyków, aż do momentu, w którym bakterie, zgodnie z zasadami ewolucji, zaczęły masowo uodparniać się na leczenie. Antybiotykooporność jest dziś jednym z największych problemów zdrowia publicznego.

W praktyce stosuje się ją w bardzo ograniczonym zakresie.

Tak, choć istnieją kliniki oferujące terapie fagowe, również w Polsce, na przykład we Wrocławiu. Są to jednak przypadki indywidualne, często dotyczące pacjentów, u których wyczerpano wszystkie inne możliwości leczenia. Zdarza się, że osoby cierpiące na przewlekłe, lekooporne zakażenia wracają dzięki temu do zdrowia, ale mówimy o niewielkiej skali.

Wróćmy do sztucznej inteligencji. W medialnych doniesieniach pojawia się sugestia, że AI stworzyła wirusa. Jak to wygląda naprawdę?

Pierwszy preprint, czyli wstępna wersja publikacji naukowej opisującej to osiągnięcie, pojawił się już we wrześniu 2025 r. Z tego co wiem, wciąż nie doczekaliśmy się ostatecznej, recenzowanej wersji artykułu. A to bardzo istotne, bo mówimy o pracy na styku wirusologii i sztucznej inteligencji – obszarach, które wymagają szczególnie wnikliwej oceny ekspertów z różnych dziedzin. Po drugie – nie mówimy o stworzeniu wirusa od zera. To nie jest nowy projekt. Autorzy pracowali na istniejącej platformie bakteriofaga i próbowali go udoskonalić, zmodyfikować jego właściwości. To kontynuacja badań, które od lat są prowadzone.

Na czym dokładnie polega ten postęp?

Od pewnego czasu wykorzystujemy sztuczną inteligencję do przewidywania, jak białka będą wyglądały w trójwymiarze na podstawie samej sekwencji. Kolejnym krokiem jest projektowanie nowych białek o nowych funkcjach. AI uczy się zasad rządzących światem biologii i próbuje je twórczo wykorzystywać. W omawianym przypadku próbowano pójść dalej. Zamiast pojedynczego białka zaprojektować zmiany w całym wirusie. Jeśli faktycznie okaże się, że można w ten sposób nadawać wirusom nowe, pożądane właściwości, będzie to bez wątpienia duży przełom.

Brzmi to jak idealne narzędzie do rozwoju terapii fagowej.

Teoretycznie tak. Łączymy ponadstuletnią koncepcję leczenia fagami z nowoczesnym narzędziem projektowania biologicznego. Niemniej pojawiają się „ale”. Po pierwsze: dlaczego mielibyśmy projektować nowe fagi, skoro natura oferuje ich niewyobrażalną liczbę? Fagi są wszędzie – w glebie, ściekach, wodach stojących. Atakują bakterie z definicji. Do tej pory terapia fagowa polegała głównie na selekcji tych naturalnych, które działają.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Krzysztof Pyrc: - Przez dekady żyliśmy w wieku antybiotyków aż do momentu, w którym bakterie, zgodnie z zasadami ewolucji, zaczęły masowo uodparniać się na leczenie

Po drugie – koszty. Już dziś indywidualne dopasowanie naturalnego faga do konkretnej bakterii jest drogie i czasochłonne. To medycyna spersonalizowana, a taka z definicji nie jest tania ani masowa.

Zwolennicy AI argumentują, że koszty obliczeń spadają.

To prawda, ale projektowanie w komputerze nie leczy pacjenta. Po zaprojektowaniu trzeba jeszcze ten wirus wytworzyć. To wymaga zaawansowanego laboratorium, syntezy genomu, weryfikacji biologicznej – większość zaprojektowanych wariantów po prostu nie działa. Następnie trzeba sprawić, by bakterie „wyprodukowały” funkcjonalnego bakteriofaga. Dopiero wtedy możemy myśleć o zastosowaniu klinicznym.

A co z opornością bakterii na fagi?

To kolejny poważny problem. Tak jak istnieje antybiotykooporność, tak istnieje fagooporność. Bakterie mają bardzo wyrafinowane mechanizmy obronne, w tym system CRISPR-Cas, za którego odkrycie przyznano Nagrodę Nobla. Dzięki niemu bakterie „pamiętają”, jakie fagi wcześniej je atakowały i potrafią się przed nimi bronić. Dlatego współczesna terapia fagowa coraz częściej opiera się na koktajlach fagowych – zestawach kilku wirusów, które utrudniają bakteriom ucieczkę. Skład takich koktajli można zmieniać, ale znów wracamy do kosztów i indywidualizacji terapii.

Jednak dzięki AI można ponoć przewidywać ruchy bakterii i szybciej dostosowywać fagi do ich zmian.

Tak, to jest możliwe i bardzo interesujące. Ale wciąż mówimy o terapii szytej na miarę dla konkretnego pacjenta. To nie jest scenariusz, w którym przy bakteryjnym zapaleniu gardła dostaniemy w aptece spersonalizowaną ampułkę zamiast antybiotyku.

Porozmawiajmy o zagrożeniach. Projektowanie wirusów budzi naturalny niepokój.

Słusznie. Każda technologia ma swoje jasne i ciemne strony. Z jednej strony – ogromne możliwości terapeutyczne, nie tylko w leczeniu zakażeń, ale także nowotworów czy w terapii genowej. Już dziś stosuje się zmodyfikowane wirusy, na przykład wirusa opryszczki, do selektywnego niszczenia komórek nowotworowych. Z drugiej strony możliwość tworzenia nowych wirusów wymaga ścisłej kontroli społecznej i etycznej. Jeśli coś jest technicznie możliwe, prędzej czy później ktoś spróbuje to zrobić. Nie mówimy dziś o realnym zagrożeniu stworzeniem superwirusa, ale nie możemy udawać, że taki problem nie istnieje.

Czy to porównywalne do obaw związanych z pandemią COVID-19?

To zupełnie inna skala. W przypadku COVID-19 dyskusja dotyczyła tego, czy wirus przeszedł na człowieka z dzikiego zwierzęcia, czy doszło do wypadku laboratoryjnego. W obu scenariuszach mówimy jednak o wirusie odzwierzęcym, istniejącym w naturze. Tworzenie czegoś całkowicie nowego to inny poziom odpowiedzialności – i na razie bardziej science fiction niż rzeczywistość.

Czyli to jeszcze nie moment na fanfary?

Jeśli te wyniki się potwierdzą, to z pewnością będzie to ważny krok – choćby mentalny. Pokazując kierunek, w którym może zmierzać nauka. Ale nie zmienia naszego życia z dnia na dzień. Świat jest pchany do przodu małymi krokami, a nie jednym spektakularnym skokiem. PAP

KONTROWERSJE JEŚLI JEST CHOĆBY CIEN WĄTPLIWOŚCI, TO MOŻE LEPIEJ NIE RYZYKOWAĆ?

Histeria, czy zdrowy rozsądek? Łód podzielił Gdańszczan

Andrzej Kowalski
Gdańsk

Gdańszczanie podzielili się na zwolenników spacerów po zamrożniętych akwenach i na przeciwników takiej swobody. A co o tej formie rekreacji sądzą specjaliści?

Dawno nie było takiego mrozu, który sprawiłby, że tafle zbiorników wodnych pokryły się grubą warstwą lodu. W wielu miejscach mieszkańcy wyszli na spacer po zamrożonych jeziorach i rzekach, ratownicy mówią o niebezpieczeństwie, jakie niesie ze sobą taki sposób rekreacji. Także sportowcy, którzy z lodem są znakomicie obeznani, zwracają uwagę na nieobliczalność żywiołu.

W Holandii to jest kławe życie

Ale opinie są podzielone. Z jednej strony mówi się o niebezpieczeństwach, a z drugiej pokazuje się, że „czasem to można”. Premier Donald Tusk co prawda na tafli zamrożniętej Motławy nie stanął, ale pokazał w mediach społecznościowych wielu takich śmiałków i nie zwrócił na to żadnej uwagi. Także Lech Parell - obecnie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i rodowity gdańszczanin - nie widzi problemu.

- Ludzie chodzą po lodzie, a wielu - także moich znajomych - wpada w jakiś rodzaj histerii - pisał Lech Parell na swoim profilu w mediach społecznościowych. - Otóż zrozumcie, że cała Skandynawia chodzi i jeździ po lodzie. A wbrew pozorom (oprócz północy) nie jest tam przeciętnie dużo zimniej niż w Polsce (a co dopiero teraz!). Podobnie Holandia: nie przypadkiem panczeny to narodowy sport w tym kraju. Latem zazwyczaj się inna kampania: żeby nie kąpać się w miejscach niestrzeżonych i nie skakać do wody. I znów: w Skandynawii ratownik to prawdziwa rzadkość. A skocznicy do wody jest pełno. Skaczą dzieci 6-letnie bez nadzoru. Po prostu trzeba umieć pływać, rozumieć, czym jest odpowiedzialność. A nie odstręczać ludzi przed każdą aktywnością.

W mediach społecznościowych nietrudno znaleźć relacje z zamrożniętej Motławy. Świetny ogląd sytuacji ma radny dzielnicy Śródmieście, Dominik Parzyszek, który nieustannie relacjonuje na swoim profilu roz-

wój nowej atrakcji w sercu Gdańska.

- Tak, chodzą z psami. Tak, chodzą z dziećmi. Tak, jeżdżą na łyżwach - relacjonował radny Parzyszek. - Były już przejazdy na walizkach, niepełnosprawny poruszający się o kulach, była pani z wózkiem na łyżwach. Dzisiaj po godzinie 17 ma być rozgrywany jakiś mecz hokejowy. Wczoraj odnotowałem o 19.36 przejazd dwóch hulajnóg Bolt. Były rowery Mevo, były rowery prywatne, wczoraj był człowiek z papugą. Jeździli podobno też na motorze. Cały czas od rana chodzą. Więcej ludzi było na Motławie niż na deptaku.

Lepiej dmuchać na zimne?

Z jednej strony przedstawiciele rządu mówią o „histerii”, a z drugiej polska policja wprost mówi, że wchodzenie na zamrożnięte akweny zawsze wiąże się z ryzykiem i niebezpieczeństwem. W ten sposób apelowała o rozsądek m.in. podinsp. Magdalena Ciska z Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku.

- Gdańscy policjanci przypominają, że wchodzenie na zamrożnięte rzeki, jeziora i kanały, zawsze wiąże się z ryzykiem, grubość lodu bywa zmienna i zdradliwa, a wpadnięcie do lodowatej wody prowadzi do hipotermii i może zakończyć się tragedią. Apelujemy o korzystanie wyłącznie z wyznaczonych i zabezpieczonych lodowisk i zabezpieczonych lodowisk - mówiła podinsp. Magdalena Ciska z Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku.

W ciągu ostatnich dni stycznia, które były nadzwyczaj mroźne i do roztopów raczej nie miało szansy dojść, policjanci interweniowali kilkukrotnie w sprawie osób przechadzających się zamrożniętą Motławą. W trakcie tych interwencji informowano po prostu, że takie zachowania mogą stwarzać zagrożenie dla życia i zdrowia.

Policja nie jest w tym odosobniona. W rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” takie apele stosują również ratownicy wodni. Prezes Gdańskiego Ratownictwa Wodnego, Katarzyna Bekier, podpisuje się pod alarmami policji i twierdzi, że „wchodzenie na zamrożnięte zbiorniki wodne nigdy nie jest bezpieczne”.

- Mimo że mamy niską temperaturę, na wielu akwenach są miejsca, w których pokrywa lodowa nie jest gruba - informuje Katarzyna Bekier. - Rzeką Mo-



Na razie łód na Motławie wydaje się bezpieczny, ale to może zmienić się w każdej chwili

tlawa nie jest wodą stojącą, a co za tym idzie, jej nurt powoduje miejscowe wypukliwanie lodu. Można też wpaść w niewidoczny przeręb. Ponadto na różnych kanałach i rzekach nadal odbywa się ruch jednostek pływających, a lodołamacze tworzą miejsca, gdzie pokrywy nie ma lub jest bardzo cienka. Warto zaznaczyć, że niebawem przyjdzie okres roztopów i łód będzie coraz bardziej kruchy. Dlatego też w imieniu Gdańskiego Ratownictwa Wodnego zachęcam do korzystania wyłącznie ze sztucznych lodowisk.

Łód zmienny jest

O tym, jak zachowuje się łód i jak powinien zachować się człowiek, kiedy najdzie go ochota na lodowy spacer, rozmawialiśmy także z bojerowcem, Jerzym Sukowem. Doświadczony sportowiec i trener oraz instruktor żeglarstwa na lodzie zna ten żywioł jak nikt inny. Imogłoby się wydawać, że także i on problemu w spacerach po lodzie nie widzi. Na początku pytamy o to, czy zamrożnięta Motława faktycznie jest bardziej bezpieczna jako rzeka niż inne akweny.

- Nie ma dużej różnicy między zamrażającym jeziorem i rzeką oprócz tego, że rzeka to pod spodem zawsze płynie woda, która „wylizuje” łód - mówi Jerzy Sukow w rozmowie. - Na Motławie dużego nurtu nie ma, więc tutaj nie widzę dużego

ryzyka. Inna sprawa, że łód nigdy nie jest taki sam.

I to właśnie ta ostatnia kwestia jest kluczowa, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. Trzeba zdawać sobie sprawę, że łód nadal jest zamrożniętą wodą, która nieustannie reaguje na zmiany pogodowe i wszystko to, co się dzieje w jej otoczeniu.

- Każdego dnia łód jest inny i jego struktura cały czas ulega zmianom. Czym innym jest łód świeży, czarny, krystaliczny, a czym innym zamrożnięta breja. Trudno jest mówić więc o jednolitych standardach nośności - opowiada nam Jerzy Sukow. - Mając to na uwadze, że istnieją różne rodzaje lodu, nie można mówić, że 20 centymetrów grubości jest bezpieczną granicą. Kiedy mamy taką grubość, ale łód jest zamrożniętą breją ze zmrożonej wody i z dużą zawartością powietrza, nośność jest o wiele mniejsza. Nie da się precyzyjnie określić, jaka grubość lodu jest bezpieczna.

Z tego powodu wszelkie infografiki i informacje mówiące o tym, że już od 7 lub 8 centymetrów grubości zaczyna się bezpieczna dla człowieka granica, wprowadzają niekiedy w błąd. Jak tłumaczy nasz rozmówca, rodzajów lodu jest kilka. Obecnie na Motławie może być ten „krystaliczny” i stabilny. Ale z czasem może zamienić się w inny, mniej przewidywalny.

Łód, zdaniem doświadczonego bojerowca nie ma jednej standardowej nośności. To nie jednorodny beton - w jednym miejscu może być twarda, nośna tafla, a kilka metrów dalej porośniętą breją z domieszką wody i powietrza. Dlatego jego grubość czasem nie mówi nic o jego wytrzymałości.

W przypadku takich akwenów, jak Motława, które znaj-

Każda kromka chleba wrzucona do wody zimą uruchamia procesy, które osłabiają pokrywę lodową od spodu

dują się w samym sercu bardzo załudnionej metropolii, trzeba mieć na względzie nie tylko samą pogodę. O nieoczywistych wpływach człowieka na kruchość lodu opowiada naszemu reporterowi Agnieszka Kowalkiewicz, rzeczniczka Gdańskich Wód.

- Na kruchość lodu mamy wpływ także my sami - nie tylko pogoda. Każda kromka chleba wrzucona do wody zimą uruchamia procesy, które osłabiają pokrywę lodową od spodu. Resztki pieczywa zalegają przy dnie, gdzie zaczynają się rozkładać - opowiada rzeczniczka. - Rozkład materii organicznej podnosi lokalnie temperaturę wody i powoduje wydzielanie gazów, co zakłóca naturalne zamarzanie. W efekcie łód przestaje być jednolity, ma różną grubość i staje się podatny na załamania. Może wyglądać na grubą i bezpieczną, a jednocześnie stracić nośność dokładnie tam, gdzie człowiek się tego nie spodziewa.

Zdradliwe przepływy

Oprócz Motławy popularnością cieszą się także zbiorniki retencyjne na Pomorzu, o czym niedawno informowaliśmy na łamach „Dziennika Bałtyckiego”. Rzeczniczka Gdańskich Wód podkreśla jednak, że to właśnie na grubość lodu w ich przypadku trzeba uważać w szczególności.

- Szczególnie zdradliwe są zbiorniki przepływowe, posia-

dające wlot i wylot - czyli praktycznie wszystkie zbiorniki retencyjne w Gdańsku - przy brzegach zamarzają one szybciej, niż przepływająca przez środek masa wody - informuje Agnieszka Kowalkiewicz. - Dlatego przy administrowanych przez nas zbiornikach widnieją tabliczki z zakazem wchodzenia na łód. Informacje o powodach zakazu, czyli niebezpieczeństwie dla osób wchodzących na łód, umieściliśmy na całorocznych tablicach edukacyjnych. W okresie zimowym, przypominamy o niebezpieczeństwie m.in. w mediach tradycyjnych, elektronicznych, a także korzystając z ekranów gdańskich autobusów i tramwajów.

Kiedy tafla pęknie...

O tym, że kategorycznie nie powinno się wchodzić na łód możemy usłyszeć od szefowej Gdańskiego WOPR.

- Wchodzenie na zamrożnięty łód jest śmiertelnie niebezpieczne - mówi prezes Romualda Kwapisiewicz i zwraca uwagę, że chociaż brakuje przepisów prawnych w tym zakresie, na co dzień powinniśmy „kierować się zdrowym rozsądkiem”. Podkreśla też, że załamanie tafli oznaczać może poważne, a czasem tragiczne skutki, takie jak szok termiczny, hipotermię czy utonięcie. Jak dodaje prezes, w przypadku załamania się lodu, czasu na reakcję jest naprawdę niewiele.

- Gdy po załamaniu lodu wpada się do wody, z reguły pojawia się panika i wcale niełatwe, a często niemożliwe jest samodzielne wyjście z wody - tłumaczy Romualda Kwapisiewicz. - Jednak należy zachować spokój i ocenić sytuację. Można się położyć płasko na wodzie z rozłożonymi szeroko rękoma. Olej jesteśmy w stanie wpełznąć na łód, to leżąc cały czas na lodzie poruszamy się w kierunku brzegu. Osoby na brzegu powinny powiadomić odpowiednie służby, zadzwonić pod alarmowy nr 112. Można podać osobie tonącej jakiś odpowiednio długi przedmiot, ale nie biec do tonącej osoby, gdyż łód pod osobą chcącą uratować też może się załamać. Gdy uda nam się pomóc wyjść osobie, która wpadła do wody powinniśmy ją okryć czymś ciepłym i jak najszybciej przetransportować do ciepłego pomieszczenia. Nie wolno osoby poszkodowanej polewać ciepłą wodą.

Uśmiechnijcie się, do wojska tylko chętni

Radosław Konczyński
Pomorz

Około 15,5 tysiąca młodych Pomorzan, przede wszystkim z rocznika 2007, staje do kwalifikacji wojskowej. Inauguracja wojewódzka z udziałem wojewody odbyła się w Kwidzynie.

Kwalifikacja wojskowa już dawno nie ma nic wspólnego z poborem, ale nadal część młodych ludzi z pewnymi obawami przychodzi na badanie lekarskie i rejestrację.

- Co wy macie takie poważne miny, uśmiechnijcie się trochę - mówiła Beata Rutkiewicz, wojewoda pomorska, podczas kwalifikacji dla powiatu kwidzyńskiego, która rozpoczęła się w poniedziałek w Kwidzyńskim Centrum Kultury.

- Też kiedyś byłem w takim momencie jak wy, ale wtedy służba wojskowa była obowiązkiem. Tak się złożyło, że mundur wojskowy nosiłem przez 15 miesięcy. Swoją powinność wobec ojczyzny spełniłem, ale później mundur nosiłem jeszcze przez 29 lat, inny, ale też związany z bezpieczeństwem.

Sytuacja się zmieniła od tamtego czasu - uspokajał również burmistrz Kwidzyna Sebastian Kasztelan.

Kiedyś, w czasach poboru, po zbadaniu przez komisję lekarską i otrzymaniu kategorii zdrowia „A” wręczany był „bilet” do jednostki wojskowej. Teraz kolejne roczniki zgłaszają się do powiatowych komisji lekarskich, które oceniają psychologiczną i fizyczną zdolność do służby wojskowej. Trafiają do ewidencji i otrzymują potwierdzenie uczestnictwa w kwalifikacji, w przypadku tych spełniających kryteria od razu ze stopniem szeregowego rezerwy. Już nawet nie wydaje się książeczki wojskowej, bo tę może otrzymać dopiero żołnierz po złożeniu przysięgi wojskowej.

Obecność wojewody i wiceszefa Oddziału Zamiejskiego Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Gdańsku nadała rozpoczęciu kwalifikacji w powiecie kwidzyńskim rangę wojewódzką. W całym regionie stanie do niej około 15,5 tysiąca młodych ludzi w 21 komisjach (powiatowych i wojewódzkiej). Głównie to młodzieńcy z rocznika 2007, ale też



Wojewoda Beata Rutkiewicz zainaugurowała kwalifikację wojskową na Pomorzu

m.in. 670 kobiet kończących w tym roku naukę na kierunkach połączonych z punktu widzenia wojska (m.in. medyczne, psychologiczne, prawnicze).

- Myślę, że ważny jest przekaz do tych młodych ludzi, że

kwalifikacja wojskowa to jest otwarcie pewnych drzwi, szansa na wybór ścieżki zawodowej. Dzisiaj wojsko nie jest tym wojskiem, o którym mówią rodzice. To nowe technologie, nowe możliwości, ciekawe kursy i szkolenia. Dzisiaj wszy-

scy interesujemy się technologią, a zwłaszcza ludzie młodzi, więc myślę, że to jest ten pierwszy moment, kiedy można tutaj dopytać, z czym wojsko się mierzy. Ale też trzeba pamiętać, że podczas kwalifikacji nie trzeba tej decyzji podejmować. To jest tylko przypisanie kategorii, ale jeżeli będzie to kategoria A, to również inne służby mundurowe, jak policja, Straż Graniczna, Państwowa Straż Pożarna otwierają swoje drzwi - mówi Beata Rutkiewicz.

Powodów do strachu nie ma, ale oczywiście trzeba pamiętać, że jest to obowiązek prawny.

- Za niestawienie się są konsekwencje prawne, wynikające z ustawy o obronie ojczyzny. Natomiast chciałbym poprosić, że jeżeli ktoś z różnych względów nie może stawić się na kwalifikację wojskową, dobrze by było, żeby po prostu zgłosił to do powiatowej komisji lekarskiej, wójta, burmistrza, prezydenta miasta z podaniem przyczyny. Prawdopodobnie otrzyma wtedy nowy termin stawienia się do kwalifikacji. A jeżeli rzeczywiście taka osoba nie stawia się, to grożą konsekwencje w postaci grzywny lub

ograniczenia wolności - wyjaśnia ppłk Paweł Górski, wiceszef Oddziału Zamiejskiego CWCR w Gdańsku.

Bez wojskowych rekrutów kwalifikacja nie może się odbyć, ale przede wszystkim, jak podkreśla ppłk Górski, jest to przedsięwzięcie cywilne, za którą odpowiada wojewoda i władze samorządowe.

- Kwalifikacja wojskowa jest planowym przedsięwzięciem. Obecnie nie dzieje się takiego, co by powodowało, żebyśmy potrzebowali realizować jakieś inne czynności w związku z zagrożeniami, o których słyszymy na całym świecie. Realizujemy więc tutaj swoje zadanie, oczywiście przedstawiając młodym ludziom przede wszystkim różne możliwości wykorzystania swoich umiejętności i kwalifikacji. Wojsko stara się być tutaj konkurencyjne w stosunku do innych pracodawców - wyjaśnia ppłk Paweł Górski.

Przeprowadzenie kwalifikacji w 2026 roku w województwie pomorskim będzie kosztowało około 3,5 mln zł, oczywiście zdecydowana większość kosztów po stronie samorządów.

Nauczycielka z Kielna wróciła do pracy, ale to nie koniec spraw i jej kłopotów

Jacek Wierciński
Kielno

Odwieszona w pełnieniu obowiązków nauczycielka ze szkoły podstawowej w Kielnie wróciła wczoraj do uczniów i pracy w placówce.

Choć wiadomo już, że „krzyż” jaki w trakcie lekcji w połowie grudnia wyrzuciła do kosza nauczycielka, był zabawką, którą dzieci dla żartu powiesiły nad klatką z chomikiem, finał postępowań prowadzonych w jej sprawie przez prokuraturę i rzecznika dyscyplinarnego wciąż pozostaje odległy.

- To zdarzenie od samego początku ukazwane było w nieprawdziwym świetle - przestrzega mecenas Marcin Szyling, pełnomocnik nauczycielki. - Fałszywy przekaz opowiadał historię nauczycielki, która przy uczniach zdjęła wiszący w szkolnej klasie krzyż i wyrzuciła go do śmietnika z niestosownym komentarzem. Nic takiego, nie miało miejsca. W sali, o której mówimy krzyż nigdy nie wisi. Podczas, gdy wyjmowałam lapbooki z szafy, dzieciaki nad klatką chomika, gdzie wcześniej wisił zegar, powie-

siły plastikowy gadżet, w kształcie krzyża, w kolorze musztardowym, będący elementem haloweenowego przebrania. Wiedząc to moja klientka zapytała dzieci do kogo należy zabawka, a ponieważ nikt się nie przyznał, wyrzuciła ją do kosza. Później wyjęła go, położyła na parapecie i poprosiła uczniów, by zabrali swoją zabawkę. Dopiero gdy nikt się nie zgłosił, ponownie wrzuciła ją do śmieci.

Właśnie ten adwokat pomógł kobiecie przygotować odwołanie, wskutek którego Komisja

Fałszywy przekaz opowiadał historię nauczycielki, która przy uczniach zdjęła wiszący w szkolnej klasie krzyż

Dyscyplinarna dla Nauczycieli przy Wojewodzie Pomorskim w ubiegłym tygodniu uchyliła decyzję dyrektor szkoły zawieszającą nauczycielkę w pełnieniu obowiązków. To zaś umożliwiło wczorajszy powrót pedagoga do placówki wraz z dziećmi kończącymi zimowe ferie.

Jak się dowiadujemy, do happy endu jest jednak jesz-

cze daleko. Trwa dochodzenie prowadzone przez policję pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Wejherowie w związku z podejrzeniem przestępstwa „polegającego na publicznym znieważeniu przedmiotu czci religijnej”. Toczy się ono „w sprawie” i nikomu nie przedstawiono zarzutów, ale jeśli śledczy uznają, że w Kielnie rzeczywiście doszło do obrazy uczuć religijnych, taki występek zagrożony jest grzywną, karą ograniczenia wolności lub nawet do 2 lat więzienia.

Równoległe rzecznik dyscypliny przy wojewodzie wciąż prowadzi postępowanie wyjaśniające w związku z podejrzeniem popełnienia deliktu dyscyplinarnego, co wiąże się z gromadzeniem dowodów, analizą dokumentów i możliwością przesłuchiwania świadków.

- Takie postępowanie trwa do trzech miesięcy. Jego skutkiem może być umorzenie lub gdy pojawi się cień podejrzenia popełnienia deliktu - przekazała sprawę do Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli przy Wojewodzie Pomorskim. W tym drugim przypadku komisja wszczyna postępowanie dyscyplinarne - wyjaśnia mec. Marcin Szyling.

REKLAMA

22-24.04.2026

The Power of Dialogue

Międzynarodowe Centrum Kongresowe & Spodek, Katowice

EEC

XVIII Europejski Kongres Gospodarczy

GŁÓWNE NURTY TEMATYCZNE

Europa pod presją

Suwerenność i konkurencyjność

Odporność i bezpieczeństwo

Energia, transformacja, inwestycje

Cyfryzacja i technologie jutra

Człowiek, rozwój, równowaga

WWW.EECPOLAND.EU

JOIN US

Najważniejsze wydarzenie biznesowe w Europie Centralnej

KRÓTKO

WARSZAWA

Minister zrzekł się immunitetu

Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek zrzekł się immunitetu i przyjął mandat karny w związku z postępowaniem o złamanie przez niego przepisów ruchu drogowego. - Nie ma świętych krów; to dotyczy także mnie - powiedział Żurek.

Chodzi o nagranie wideo opublikowane pod koniec stycznia z jednego z programów internetowych, w trakcie którego podczas rozmowy z dziennikarzem auto prowadził szef MS Waldemar Żurek. Policja badała, czy minister

złamał przepisy ruchu drogowego, nie ustępując pieszej pierwszeństwa na przejściu. W poniedziałek rano małopolska policja poinformowała na platformie X, że policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Krakowie ustalili, że w sprawie doszło do popełnienia wykroczenia, a minister Żurek zgodził się zrzec immunitetu i przyjąć mandat karny. Za nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu kierowcy grozi mandat karny w wysokości 1500 zł i 15 punktów karnych.

WARSZAWA

Spotkanie z wicekanclerzem



FOT. PAP/RADEK PIETRUSKA

Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański spotkał się z wicekanclerzem Niemiec Larsenem Klingbeilem. - Musimy upraszczać prawo, reformować rynki i wykorzystać w pełni siłę wspólnego europejskiego rynku, na którym jest niemal 500 mln konsumentów - powiedział po spotkaniu Domański.

WOJSKO

Ruszyła kwalifikacja wojskowa

W poniedziałek w całym kraju ruszyła coroczna kwalifikacja wojskowa. Obejmuje 235 tys. osób, przede wszystkim mężczyzn z rocznika 2007. Jej celem jest ocena zdolności kwalifikowanych do służby i wprowadzenie danych do wojskowej ewidencji. Cały proces potrwa do 30 kwietnia.

Oprócz mężczyzn kończących 19 lat kwalifikacji podle-

gają także kobiety urodzone w latach 1999-2007, posiadające wykształcenie uznawane za przydatne w wojsku, m.in. medyczne, psychologiczne lub weterynaryjne. Informację o obowiązku stawienia się przed komisją mogą otrzymać również studentki oraz absolwentki uczelni wyższych, które w 2026 roku ukończą 19 lat. PAP

PIENIĄDZE

Rodzice i opiekunowie od 1 lutego mogą składać wnioski o 800 plus na nowy okres świadczeniowy, który potrwa od 1 czerwca tego roku do 31 maja 2027 r. Wnioski można złożyć wyłącznie elektronicznie za pośrednictwem: aplikacji mZUS na urządzenia mobilne, platformy eZUS, bankowości elektronicznej i portalu Emp@tia. Od daty złożenia wniosku z wymaganymi dokumentami zależy termin ustalenia prawa do świadczenia i jego wypłaty.

Ekstremalny mróz w całym kraju. Zima nie odpuszcza

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W niedzielę z wychłodzenia zmarły trzy osoby, a od początku listopada 40 osób - poinformowała w poniedziałek Komenda Główna Policji.

Polska znalazła się w masie powietrza arktycznego, które napłynęło do nas z północy. Rekord zimna zanotowano w Suwałkach - prawie minus 28 stopni. Najcieplej było w Zakopanem.

Specjaliści od pogody zapowiadają, że dziś już będzie nieco śniegu - a ten nie pada podczas wielkich mrozów. Śnieg, a raczej jego odrobina, ma spaść na południu, zachodzie i miejscami w centrum. Wysoko w Sudetach będzie wiało, i to mocno.

Służby przypominają, że niskie temperatury są śmiertelnym zagrożeniem, szczególnie dla osób w kryzysie bezdomności, seniorów, osób samotnych czy nietrzeźwych.

„Każdego dnia policjanci patrolują ulice, pustostany, klatki schodowe i miejsca, gdzie ktoś może potrzebować pomocy. Reagują, sprawdzają, udzielają wsparcia i przekazują osoby zagrożone do bezpiecznych miejsc” - napisała Komenda Główna Policji.

Policja zaapelowała, by nie być obojętnym i w razie zauważenia osoby, która może być narażona na wychłodzenie, zadzwonić pod numer alarmowy



FOT. WOJCIECH WOJTELEWICZ

W centrum Poznania i przy dworcu stanęły ogrzewane namioty dla osób, które nie mają gdzie się schronić

112. „Jeden telefon może uratować” - napisała KGP.

O zwracanie uwagi na sytuację innych osób w czasie mrozów zaapelował w poniedziałek również wiceszef MSWiA Czesław Mroczek. - Od kilku tygodni apelujemy o taką solidarność społeczną i obywatelską. Służby są gotowe do niesienia pomocy tym wszystkim, którzy znajdują się w sytuacji zagrożenia zdrowia bądź życia, ale nie o wszystkich przypadkach wiemy - mówił w TVP Info Mroczek.

W kilku miastach, m.in. w Poznaniu, Olsztynie, Elblągu i Ełku - od niedzieli ustawiono

ogrzewane namioty, z których mogą skorzystać potrzebujący.

Kolejarze podjęli decyzję, że dworce będą otwarte przez całą dobę.

Odwołane zajęcia w wielu szkołach

Z powodu niskich temperatur w poniedziałek zamkniętych w całej Polsce zostało prawie 300 szkół, w tym na Mazowszu 175 - poinformował resort edukacji.

- W województwie podlaskim mamy zamkniętych 45 szkół, w warmińsko-mazurskim - 39, w wielkopolskim - 7, w śląskim i świętokrzyskim po jednej

szkole, w lubelskim i lubuskim cztery szkoły. Na Podkarpaciu wszystkie szkoły pracują. A w województwie pomorskim zamknięte są 23 szkoły - podała rzeczniczka MEN Ewelina Gorczyca.

Szefowa MEN poprosiła dyrekcje placówek edukacyjnych w miejscowościach, gdzie temperatura spadła poniżej minus 15 st. C, a uczniowie i nauczyciele muszą dojeżdżać, o rozważenie czasowego zawieszenia zajęć lub przejścia na naukę zdalną na czas tak silnych mrozów.

„Droży uczniowie ubierajcie się ciepło! Czapka, szalik i rękawiczki są obowiązkowe” - napisała na X Nowacka.

Awarie wodociągów i sieci ciepłowniczych

Silne mrozy spowodowały liczne awarie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w dużych polskich miastach. Brak wody dotknął m.in. mieszkańców Warszawy, Łodzi, Poznania i Suwałk.

Rzecznik prasowy Rządowego Centrum Bezpieczeństwa Piotr Błaszczak poinformował, że w poniedziałek 3,5 tys. osób pozostawało bez prądu - najwięcej na Podlasiu, Warmii i Mazurach.

Ostrzeżenia drugiego stopnia przed silnym mrozem obowiązują w północnej, północno-wschodniej oraz wschodniej części kraju. IMGW prognozuje tam temperaturę minimalną w nocy z wtorku na środę od minus 20 do minus 17 st. C. PAP

Marszałek Sejmu: Donald Trump nie zasługuje na przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzisław Czarzasty zadeklarował w poniedziałek, że nie poprze wniosku o przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi.

Z inicjatywą przyznania pokojowego Nobla Trumpowi wystąpili przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu Sta-

nów Zjednoczonych Mike Johnson oraz przewodniczący Knesetu państwa Izrael Amir Ochanna. W piątek do Sejmu wpłynęła korespondencja dotycząca poparcia przez marszałka Sejmu ich starań.

Podczas poniedziałkowej konferencji prasowej w Sejmie marszałek ocenił, że „ład oparty na prawie międzynarodowym odchodzi niestety w przeszłość”, a w polityce międzynarodowej zaczyna dominować siła.

- Budowanie przez Stany Zjednoczone nowych platform, takich jak Rada Pokoju, jest moim zdaniem złudne. Wzmacniać trzeba Unię Europejską, ONZ, WHO i siebie - mówił Czarzasty. - Prezydent Trump moim zdaniem destabilizuje sytuację w tych organizacjach, reprezentując politykę siły i przy użyciu siły prowadzi politykę transakcyjną - dodał.

Ocenił, że to „łamanie polityki zasad, wartości, często ła-

manie prawa międzynarodowego”. Czarzasty wspominał też m.in. o „innym interpretowaniu historii” przez Trumpa w sprawie udziału polskich żołnierzy w misjach czy „instrumentalnym traktowaniu” innych terytoriów, takich jak Grenlandia.

- To wszystko powoduje, że nie poprę wniosku o Nobla dla prezydenta Trumpa, bo na niego nie zasługuje - zadeklarował marszałek Sejmu. PAP

Trump ostro skrytykował tegoroczne rozdanie Grammy

oprac. Anna Nagel
Los Angeles

Prezydent USA Donald Trump ostro skrytykował tegoroczną galę rozdania nagród Grammy, na której artyści publicznie wypowiadali się przeciw działaniom amerykańskich służb imigracyjnych.

„Nagrody Grammy są NAJGORSZE, właściwie nie da się ich oglądać!” – napisał Trump w poniedziałek na swojej platformie społecznościowej Truth Social. „Prowadzący (galę) Trevor Noah, kimkolwiek jest, jest niemal tak samo kiepski, jak Jimmy Kimmel podczas gali Nagród Akademii Niskiej Oglądalności” – dodał, odnosząc się do gali wręczenia Oscarów.

Według Trumpa Noah – pochodzący z RPA popularny komik i prezenter – minął się z prawdą, twierdząc, że Trump oraz były prezydent USA Bill Clinton spędzali czas na prywatnej wyspie Epsteina, finansisty i skazanego przestępcy seksualnego.

„Nie mogę wypowiadać się za Billa, ale ja nigdy nie byłem na wyspie Epsteina ani nigdzie w pobliżu i do dzisiejszego wieczoru, kiedy pojawiło się ta fałszywa i zniesławiająca wypowiedź, nigdy nie byłem o to oskarżany (...)” – dodał Trump.

Tegoroczna gala rozdania nagród Grammy – jedno z najbardziej prestiżowych wydarzeń w świecie muzyki rozryw-



Gałę prowadził komik i aktor Trevor Noah. Kilukrotnie drwił z Donalda Trumpa

kowej – przebiegała pod znakiem sprzeciwu wobec polityki imigracyjnej administracji Trumpa i funkcjonariuszy ICE, którzy w styczniu zastrzelili dwoje obywateli USA protestu-

Tegoroczna gala Grammy przebiegała pod znakiem sprzeciwu wobec polityki imigracyjnej administracji Donalda Trumpa

jących przeciw akcjom deportacyjnym ICE.

Jednym z najmocniejszych akcentów tegorocznej gali w Los Angeles było przemówienie Bad Bunny'ego, który po odebraniu nagrody za najlepszy album música urbana za „Debi Tírar Más Fotos” powiedział: Zanim podziękuję Bogu, powiem: „ICE precz”!. Następnie dodał, że imigranci „nie są dzikusami, nie są zwierzętami ani obcymi; jesteśmy ludźmi i jesteśmy Amerykanami”.

Grammy dla Dalajlamy

Jeszcze przed główną uroczystością, podczas Premiery Ceremonii, historyczne wyróżnienie trafiło do Dalajlamy. Został on laureatem nagrody Grammy w kategorii audiobooka, narracji i nagrania opowiadanego za „Meditations: The Reflections of His Holiness the Dalai Lama”. W imieniu 90-letniego duchowego i politycznego przywódcy Tybetańczyków nagrodę odebrał Rufus Wainwright.

„Przyjmuję ten zaszczyt z wdzięcznością i pokorą” – powiedział mieszkający na wygnaniu w Indiach dostojnik w wiadomości opublikowanej w serwisach społecznościowych.

Przyznanie nagrody Grammy Dalajlamie XIV skrytykowała w poniedziałek chińskie MSZ. Rzecznik resortu ocenił, że wyróżnienie dla 90-letniego przywódcy duchowego Tybetańczyków zostało wykorzystane jako „narzędzie antychińskiej manipulacji politycznej” przez siły wrogie Pekinowi.

– Powszechnie wiadomo, że Dalajlama XIV to nie tylko postać religijna, ale polityczny wyganiec zaangażowany w antychińską działalność separatystyczną pod płaszczykiem religii – oświadczył podczas briefingu rzecznik chińskiego resortu dyplomacji Lin Jian.

PAP

Chcesz zobaczyć zabytkową fontannę? Musisz zapłacić 2 euro

oprac. Anna Nagel
Rzym

Od poniedziałku turyści, którzy chcą zobaczyć z bliska rzymską Fontannę di Trevi, muszą zapłacić 2 euro. Opłata ta będzie pobierana codziennie w porze największego napływu turystów.

Władze Wiecznego Miasta ogłosiły, że wymóg opłaty za podejście do słynnego barokowego zabytku będzie obowiązywać w poniedziałki i piątki od 11.30 do 22.00, a w pozostałe dni od 9.00 do 22.00. Zwolnieni z niej są mieszkańcy Rzymu, osoby z niepełnosprawnościami i dzieci w wieku do 6 lat.

W pierwszym dniu funkcjonowania systemu biletów zaczął on działać o godzinie 9.00.

Od rana, jak zawsze, zanotowano stały napływ turystów. Bilety, które można kupić na miejscu lub w internecie, są sprawdzane przez kontrolerów zatrudnionych przez miasto. Zabytek otoczony jest barierkami.

Wielu cudzoziemców w wypowiedziach dla telewizji RAI przyznało, że chętnie płacą za bilet, bo dzięki temu mogą zobaczyć jeden z symboli Rzymu w zdecydowanie lepszych warunkach i nie muszą stać w tłoku daleko od fontanny.

– To naprawdę mały wkład finansowy w piękno – powiedział włoskiej telewizji szef wydziału do spraw turystyki w zarządzie miasta Alessandro Onorato.

PAP



Fontanna jest jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc przez miliony turystów przyjeżdżających do Rzymu

Niszczycielska siła orkanu Kristin. Rośnie liczba ofiar

oprac. Anna Nagel
Lizbona

Co najmniej dziewięć osób zginęło, a ponad 600 zostało rannych w Portugalii na skutek orkanu Kristin, który przyniósł wichury oraz intensywne opady deszczu.

Najwięcej poszkodowanych przez żywioł, który uderzył w Portugalie w środę, jest w dystrykcie Leiria na północnym zachodzie kraju. Według szacunków służb medycznych najwięcej rannych trafiło do szpitala im. Świętego Andrzeja w Leirii. W poniedziałek rano ich liczbę szacowano na 545.

W Portugalii nadal bardzo mocno wieje oraz utrzymują się intensywne opady deszczu, które w kilku miejscach doprowadziły do osunięć ziemi.

Rano w centrum miasta Figueira da Foz, na zachodzie, doszło do przewrócenia przez wiatr dźwigu budowlanego. Wprawdzie nikt nie został ranny, ale lokalne władze przekazały, że doszło do poważnych uszkodzeń pięciu budynków.

W związku z intensywnymi opadami deszczu w wielu miejscach kraju doszło do wystąpienia rzek z brzegów. Powodzie występują m.in. w dystryktach Leiria, Coimbra, Lizbona, Santarem i Castelo Branco.

W poniedziałek przed południem portugalska armia ogłosiła, że w związku z pogarszającą się sytuacją pogodową zwiększyła udział żołnierzy w jednostkach ratowniczych z 240 do 1000.

Rząd Portugalii ogłosił w czwartek stan klęski żywiołowej. Potrwa on co najmniej do 8 lutego.

PAP

Donbas za gwarancje bezpieczeństwa? Ponad połowa Ukraińców jest temu przeciwna

oprac. Anna Nagel
Kijów

Przeciwko oddaniu Donbasu Rosji w zamian za gwarancje bezpieczeństwa jest nieco ponad połowa Ukraińców – wynika z badań Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii.

Według sondażu 52 proc. respondentów uważa za kategorycznie nie do przyjęcia przekazanie Rosji kontroli nad całym Donbasem w zamian za gwarancje bezpieczeństwa. Jednocześnie gotowych na takie ustępstwo jest 40 proc., chociaż większość z nich przyznaje, że jest to trudny warunek. Kolejne 7 proc. nie potrafiło się zdecydować.

Analitycy KMIS osobno zaznaczyli, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni stycznia, po-



Ponad połowa Ukraińców przeciwko oddaniu Donbasu

mimo intensywnych ostrzałów i problemów z dostawami energii elektrycznej i ciepła w Ukrainie, poparcie dla takiego warunku osiągnięcia pokoju nie wzrosło.

Wśród mieszkańców Kijowa 59 proc. uważa oddanie Don-

basu za kategorycznie nie do przyjęcia, a 31 proc. jest gotowych to zaakceptować. Na zachodzie kraju 57 proc. kategorycznie odrzuca tę opcję, a 38 proc. jest gotowych ją zaakceptować. W centrum i na północy Ukrainy odsetek ten wynosi odpowiednio 49 i 42, a na południu 49 i 44, a na wschodzie 50 i 39.

Badanie zostało przeprowadzone w dniach 23-29 stycznia metodą wywiadów telefonicznych na podstawie losowej próby numerów telefonów komórkowych we wszystkich regionach Ukrainy, z wyjątkiem terenów okupowanych. Przeprowadzono wywiady z 1003 obywatelami Ukrainy w wieku 18 lat i starszych.

Pod koniec stycznia „Financial Times”, powołując się na osiem osób zaznajomionych z rozmowami, przekazał, że ad-

ministracja prezydenta Donalda Trumpa zasygnalizowała Ukrainie, że gwarancje bezpieczeństwa ze strony USA są uzależnione od zgody na porozumienie, które prawdopodobnie będzie wymagało przekazania Rosji całego Donbasu.

Władze Rosji konsekwentnie deklarują, że postępy w negocjacjach pokojowych z Ukrainą są uzależnione od zgody Kijowa na oddanie stronie rosyjskiej części obwodu donieckiego kontrolowanej przez ukraińskie wojska. Obecnie jest to około 25-30 proc. terytorium tego regionu. Znajdują się tam m.in. miasta Kramatorsk i Słowiańsk – ważne ośrodki, uważane przez Ukraińców za kluczowe punkty oporu, powstrzymujące rosyjskie siły przed ewentualną ofensywą w głąb kraju.

PAP

„GUSTLOFF” PRZEBIŁ „TITANICA”

Nie da się dokładnie ustalić liczby ofiar torped rosyjskiego okrętu podwodnego S-13. Wiadomo jednak, że 30 stycznia 1945 roku na pokładzie „Wilhelma Gustloffa” zginęło ich od 6,6 do 9 tysięcy

Grzegorz Okoński

Wilhelm Gustloff był statkiem mniej-szym od legendarnego „Titanica”: ten miał 269 metrów długości, ponad 43 tysiące ton wyporności, podczas gdy niemiecki wycieczkowiec i statek szpitalny - niecałe 209 metrów i prawie 25,5 tys. ton. Ale to właśnie „Wilhelm Gustloff” przeszedł do historii, jako uczestnik największej tragedii morskiej, zabierając na dno nawet dziewięć tysięcy osób, podczas gdy na „Titanicu” zginęło półtora tysiąca pasażerów i członków załogi. Było to równo 81 lat temu, 30 stycznia 1945 roku.

Sam Wilhelm Gustloff był członkiem NSDAP, Narodowo-socjalistycznej Partii Robotników, jedynej legalnej w III Rzeszy Partii, skrajnie nacjonalistycznej. Wierny wyznawca też Adolfa Hitlera - powiedział swojemu lekarzowi, że zabiłby żonę, gdyby tego od niego wymagał jego Führer - został zastrzelony w Davos przez żydowskiego studenta. W III Rzeszy od razu uznano go za męczennika, ofiarę żydowskiego mordcy. Nic dziwnego, że to zabójstwo było jednym z pretekstów do pogromów Żydów w 1938 roku. Hitler zdecydował także, by budowany właśnie duży statek pasażerski, który miał być nazwany jego imieniem, został przemianowany na „Wilhelm Gustloff”. Statek zwodowano 5 maja 1937 roku, a matką chrzestną została Hedwig Gustloff, żona Wilhelma, a zarazem była sekretarka Adolfa Hitlera.

Statek mógł się podobać - był nowoczesny, miał rasowy kształt dużej jednostki pasażerskiej, był piąty co do wielkości we flocie niemieckiej, i mógł zabierać 1465 pasażerów plus około 500 osób załogi. Pierwszy rejs rozpoczął w marcu 1938 roku i już w kwietniu 1938 roku wziął udział w akcji ratunkowej, podejmując 19 osób z tonącego angielskiego statku „Pegaway”. No i ten pierwszy jednoklasowy wycieczkowiec na świecie wykonał do czasu wybuchu wojny około pięćdziesięciu rejsów...

„Wilhelm Gustloff” został po wybuchu wojny przemianowany na statek szpitalny i szkolny. Kabiny, w których spędzali czas pasażerowie, zo-



Elegancki statek szpitalny - „Wilhelm Gustloff” krótko po wybuchu II wojny światowej

stały przekształcone na pomieszczenia charakterystyczne dla transportowca, a na pokładzie zamontowano działo przeciwlotnicze i wyrzutnie bomb głębinowych dla teoretycznej obrony przed okrętami podwodnymi wroga. Przewoził żołnierzy niemieckich, później zakotwiczony w Gdyni stał się domem dla oficerów i marynarzy szkolących się na potencjalnych asów okrętów podwodnych. Aż do 1945 roku, gdy postanowiono, że zostanie wykorzystany do ewakuacji żołnierzy - specjalistów, funkcjonariuszy aparatu partyjnego i zmilitaryzowanych organizacji, a także cywili, uciekających przed szybko postępującą ofensywą rosyjską.

Miał być szansą - stał się grobem

30 stycznia 1945 - akurat w rocznicę urodzin patrona jednostki (Gustloff przyszedł na świat 30 stycznia 1895 roku w Schwerin) - wciągnięto kowal, a statek odbił od wybrzeża, płynąc na zachód w stronę Kilonii. Co ważne z punktu widzenia prawa morskiego, wówczas nie był już statkiem szpitalnym, o którym powinno się zawiadamiać otwartym tekstem drogą radiową i który byłby odpowiednio oznakowany. Do tego płynął w eskorcie okrętu wojennego - torpedowca „Loewe” (byłego niszczyciela norweskiego „Gyller”, przejętego w kwietniu 1940 roku w porcie w Kristiansandzie przez Niem-

ców), a na jego pokładzie zakotwiano żołnierzy i marynarzy. Był więc wówczas transportowcem, okrętem wojennym, przewożącym w ramach operacji „Hannibal” wojsko i niemieckich uciekinierów.

Na pokładzie „Wilhelma Gustloffa” znalazło się bowiem nawet - jak szacowano w dniiu załadunku - dziesięć tysięcy ludzi: z ostatniej szansy ucieczki przed toczącym się rosyjskim walcem, za wszelką cenę chcieli skorzystać uciekinierzy cywilni - rodziny urzędników hitlerowskich i osadnicy, wiele kobiet z dziećmi, do tego funkcjonariusze NSDAP i organizacji hitlerowskich, policjanci, gestapowcy, 162 ranni żołnierze Wehrmachtu, 373 kobiety ze służb niemieckiej marynarki wojennej, 918 marynarzy i oficerów z II dywizji szkolnej okrętów podwodnych. Statek prowadziła 173-osobowa załoga. Wszyscy mieli nadzieję na szybkie przewiezienie na względnie bezpieczny teren, z dala od linii frontu.

Ale choć w ten sposób różnym statkom udało się przebiec do III Rzeszy około 1,2 mln uciekinierów, to „Wilhelmowi Gustloffowi” los nie dał takiej szansy, stawiając na jego kursie rosyjski okręt podwodny S-13, dowodzony przez kapitana III rangi Aleksandra Marinesko...

Alkoholik czy bohater?

S-13 był okrętem zwodowanym krótko przed wybuchem wojny, w kwietniu 1939 roku. Do 1945 roku zatopił trzy statki

i uszkodził czwarty. Teraz płynąc pod rozkazami kapitana Marinesko, syna Ukrainki i Rumuna, wykrył duży statek.

Sam Aleksandr Marinesko, urodzony w Odessie, był dowódcą dość kontrowersyjnym. Od dziecka związany z morzem, a od wczesnej młodości z okrętami podwodnymi, miał na koncie zatopioną w 1942 roku niemiecką barkę artyleryjską i rozegrany w 1944 roku nierozstrzygnięty pojedynek artyleryjski z trawlerem uzbrojonym „Siegfried”: wtedy to niemiecka jednostka uniknęła czterech torped rosyjskiego okrętu podwodnego, a mimo uszkodzeń po wymianie ognia z wynurzoną S-13, dotarła do Gdańska.

Marinesko za kołnierza nie wylewał i nawet był wyrzucany z partii - pozwolono mu jednak wrócić, a za zatopienie barki otrzymał Order Lenina. Znacznie trudniej było mu jednak wybrać z opuszczenia okrętu i spędzania miłych chwil z kochanką, która była obywatelką obcego państwa - Finką, albo Szwedką. Niezdyscyplinowany dowódca otrzymał ultimatum: ma się zrehabilitować w boju, albo jego kariera się zakończy.

Ostatni rejs Wilhelma Gustloffa

S-13 wyszedł z portu 11 stycznia 1945 roku, drugi raz pod dowództwem Marineski. Dla tego oficera był to w sumie piąty patrol bojowy. Okręt płynął w rejonie Ławicy Słupskiej, gdy 30 stycznia zauwa-

żono duży statek pasażerski na północ od Łeby. Jak dotąd największy cel dla Marineski. S-13 podkradł się do statku i eskortującego go torpedowca od strony lądu, co dawało mu większe szanse na zaskoczenie nie spodziewającego się ataku z tej strony transportowca. Była już noc, po godzinie 21-wszej, gdy Marinesko wydał komendę do zalanania wyrzutni torpedowych i otwarcia ognia.

Gustloff tonie

Pierwsza torpeda znalazła swój cel o godzinie 21.16, trafiając w dziób transportowca, druga w burtę na wysokości suchego wówczas basenu, zabijając prawie wszystkie (bez dwóch) kobiety służb pomocniczych, a trzecia - w maszynownię.

Gdy „Wilhelm Gustloff” nabierał wody, przechylając się na lewą burtę, na jego pokładzie próbowano odczepiać i spuszczać łodzie ratunkowe. Ci którzy zdołali się wydostać z ładowni (a nie wszystkim się to udało - jeden z oficerów dowodzących na pokładzie zamknął grodzie wodoszczelne, skazując na śmierć część załogi), dosłownie walczyli o dostęp do łodzi. Ci, co skakali do wody, zamarzali w niej po kilku minutach. Godzinę i pięć minut po pierwszej eksplozji, „Wilhelm Gustloff” zniknął z powierzchni morza.

Torpedowiec „Loewe” starał się znaleźć i zaatakować rosyjskiego S-13 bombami głębinowymi, ale bezskutecznie. Jego dowódca zatem zawrócił i podesłował z wody rozbitków. On i inne wezwane na pomoc statki wyciągnęły 1215 ludzi. Dziś przyjmuje się, że zginęło w lodowatym Bałtyku i w wyniku wybuchu torped około 6600 pasażerów i członków załogi - choć są wersje wskazujące, że ofiar było nawet około 9 tysięcy. To największa tragedia w historii transportu morskiego, związana z pojedynczym statkiem.

Marinesko poluje dalej

S-13 wykorzystał zamieszanie na powierzchni i odpłynął. Aleksandr Marinesko nie wrócił do portu i polował dalej na niemieckie jednostki. 10 lutego od jego torped, także w rejonie Ławicy Słupskiej, zatonał kolejny transportowiec, MS „Steuben”, przewożący m.in.

ranni żołnierzy niemieckich. Tu liczbę ofiar szacuje się na około 3-4,5 tysięcy ludzi.

Mimo obu sukcesów rosyjski dowódca nie został od razu Bohaterem Związku Radzieckiego, a nawet krótko po wojnie, za lekceważenie dyscypliny, pijaństwo i rozwiązłość obyczajową, zdegradowano go do stopnia starszego porucznika i zdjęto z okrętów podwodnych. 20 listopada już był cywilem. Pływał na statkach handlowych, dwa lata spędził w obozie na Kołymie - skazany za kradzież, zmarł w Leningradzie w 1963 roku.

Rehabilitacja spotkała go pośmiertnie dopiero w latach dziewięćdziesiątych: wówczas, 5 maja 1990 roku otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, postawiono mu też trzy pomniki.

Bursztynowa Komnata

Wrak „Wilhelma Gustloffa” budzi zainteresowanie do dziś, bowiem łączony jest z poszukiwaniami legendarnej Bursztynowej Komnaty, zrabowanej przez Niemców w czasie wojny.

I tak redaktor Zbigniew Szymański informował w „Expressie Poznańskim” 20 kwietnia 1974 roku, w artykule „Bursztynowy bumerang” o „wyprawie gdańskich płetwonurków Akademickiego Klubu „Rekin”, którzy dotarli do spoczywającego na dnie ławicy słupskiej wraka hitlerowskiego transportowca „Wilhelma Gustloff”. Tam na dno Bałtyku prowadziły ponoć ślady Bursztynowej Komnaty”. Nurkowie działali na zlecenie Gdańskiego Urzędu Morskiego, w ciągu dwóch dni weszli tylko do niektórych pomieszczeń statku, przy czym nie mieli już czasu na zajrzenie do głównych ładowni. „Ich jedyne trofea to porośla muszlami lampa topowa z masztu oraz mosiężne zakończenie hydrantu przeciwpożarowego. W kajucie nawigacyjnej znaleźli misternie rzeźbiony dzbanek, w którym znajdowały się chusty jedwabne”.

Także Rosjanie i Francuzi wysyłali nurków, co udało się udowodnić. Nurkowali też Polacy. W 2019 roku znaleziono na wraku ciało nurka. Tymczasem w 1994 roku wrak został uznany za mogiłę wojenną i wprowadzono zakaz nurkowania do niego i w jego najbliższej okolicy.

strefa BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USD

3,54

EURO
1 EUR

4,21

FRANK
SZWAJCARSKI
1 CHF

4,58

FUNT
SZTERLING
1 GBP

4,86

JEN
100 JPY

2,29

DANE WG NBP Z DNIA 02.02.2026, G. 12:00

PRACA NIKT NIE MOŻE ZAKAZAĆ ROZMÓW O WYNAGRODZENIACH

Wiele spraw wyjdzie na jaw i uruchomi efekt domina

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

**Pod koniec 2025 roku we-
szły w życie przepisy doty-
czące transparentności płac.
Zgodnie z nowymi regula-
cjami pracodawca ma mię-
dzy innymi obowiązek poin-
formować kandydata o wy-
sokości wynagrodzenia lub
jego przedziale najpóźniej
przed zawarciem umowy
o pracę.**

Tu wcale nie chodzi o „widelki”. W dodatku wiele różnic było do tej pory „cichym” problemem. Teraz staną się widoczne i prędzej czy później trzeba się z tym zmierzyć – mówi ekspertka rynku pracy Magda Pietkiewicz.

Nie chodzi o „ujawnianie liczb”

Pracodawcy mają czas na pełne dostosowanie się do nowych regulacji do 7 czerwca 2026 roku. Wiele firm dopiero porządkuje swoje podejście do wynagradzania i pracuje nad wdrożeniem odpowiednich procedur. Dla części pracodawców oznacza to konieczność przyjrzenia się dotychczasowym systemom płacowym, które często powstawały latami w sposób intuicyjny, bez jasno opisanych zasad i spójnych kryteriów. To ważny etap, bo jawność wynagrodzeń nie powinna być działaniem pochopnym ani wyłącznie formalnym. Jej sens polega nie na samym „ujawnieniu liczb”, lecz na uporządkowaniu logiki wynagradzania tak, aby była trwała, spójna i budowała zaufanie na rynku pracy – komentuje Magda Pietkiewicz, ekspertka rynku pracy i twórczyni platformy Enpulse, służącej do badania i budowania zaangażowania pracowników.

Firmy się boją

Jawność wynagrodzeń spędza sen z powiek wielu pracodawcom. Boją się przede

wszystkim wzrostowi presji płacowej oraz konieczności dostosowania wynagrodzeń do poziomów rynkowych. Tego scenariusza obawia się niemal 40 proc. firm – tak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Konfederacji Lewiatan. Ekspertka Enpulse opowiada, dlaczego.

Po pierwsze, jawność wynagrodzeń ujawni wewnętrzne luki płacowe. W wielu organizacjach od lat osoby z długim stażem zarabiały mniej niż nowi pracownicy na tych samych stanowiskach. Dodatkowo, bardzo często, szczególnie na stanowiskach kierowniczych, kobiety zarabiały mniej niż mężczyźni. Do tej pory był to cichy problem. Teraz problem stanie się widoczny i prędzej czy później trzeba się z tym zmierzyć. Dla firm oznacza to konieczność rozmów, tłumaczenia decyzji z przeszłości i w wielu przypadkach korekty płac – podkreśla Magda Pietkiewicz.

Po drugie, porównania z rynkiem staną się codziennością.

Nikt nie będzie mógł zakazać rozmów o wynagrodzeniach, a pracownicy będą wymieniać się informacjami – zarówno wewnątrz firmy, jak i poza nią. Wystarczy więc jedna pogawędka z kolegą z konkurencyjnej firmy, by pojawiło się pytanie: „dlaczego ja mam niższą pensję?”. To nie będzie bunt, tylko naturalna reakcja. Oczekiwania płacowe pracowników będą miały kontekst i staną się trudniejsze do zignorowania – dodaje ekspertka.

Po trzecie, zgodnie z nowymi przepisami pracownik raz w roku będzie mógł wystąpić do pracodawcy o pisemną informację, jak wyglądają widelki płacowe w firmie.

Dzięki temu dowie się, czy jego wynagrodzenie znajduje się w dolnej, środkowej czy górnej części przedziału. Trochę jak w siatce centylowej –



Magda Pietkiewicz: Oczekiwania płacowe pracowników będą miały kontekst i staną się trudniejsze do zignorowania

wiemy, czy jesteśmy blisko średniej, czy na dole, czy na górze. To może stać się pretekstem do rozmowy o podwyżce – podkreśla Magda Pietkiewicz.

To wszystko może uruchomić efekt domina w postaci fali podwyżek, na którą nie każda organizacja będzie przygotowana finansowo. Dla wielu firm oznaczałoby to skokowy wzrost kosztów pracy, presję na budżety i trudne decyzje zarządcze. Konsekwencją może być nawet wstrzymanie inwestycji, ograniczenie rekrutacji czy spowolnienie rozwoju – podsumowuje.

Widelki to uproszczenie

Dla wielu osób jawność wynagrodzeń sprowadza się dziś wyłącznie do widelki wpisanych w ogłoszeniu o pracę. To jednak duże uproszczenie.

Widelki są tylko jednym z elementów jawności, natomiast bardzo często stają się jej najbardziej problematycznym punktem. To właśnie na nich skupia się cała uwaga, choć same w sobie nie rozwiązują ani kwestii sprawiedliwości wynagrodzeń, ani przejrzystości zasad płacowych w firmie.

Sama obecność widelki nie oznacza jeszcze transparentności. Zbyt szerokie przedziały, w których różnice na jednym stanowisku sięgają kilku tysięcy złotych, są w praktyce pozorną jawnością – dobrze wyglądają na papierze, ale nie dają kandydatowi realnej informacji. Sens jawności polega na tym, aby pracownik wiedział, w jakim przedziale się znajduje i co musi się wydarzyć, żeby jego wynagrodzenie rosło: przy awansie, rozwoju kompetencji czy doszkalananiu.

Firmy, które mają te mechanizmy jasno opisane w regulaminach wynagradzania, poradzą sobie bez większego problemu. Trudniej będzie tym organizacjom, które traktują widelki jedynie jako sposób na rozeznanie rynku i pozostawienie sobie maksymalnej dowolności przy ustalaniu płac – mówi Magda Pietkiewicz.

Wprowadzenie widelki nie jest też mniej oczywiste konsekwencje, w tym ograniczenie elastyczności negocjacyjnej.

Jeśli kandydat jest wybitnym specjalistą i wie, że jest wart więcej niż górna granica przedziału, pracodawca musi mieć możliwość, by formalnie uzasadnić wyższe wynagrodzenie. Bez tego nawet dobra wola nie wystarczy, by kogoś zatrudnić. Z drugiej strony część kandydatów może rezygnować już na etapie ogłosze-

nia, uznając widelki za zbyt niskie. Ostatecznie więc widelki przestają być mityczne dopiero wtedy, gdy stoją za nimi spójne, przemyślane zasady, a nie wyłącznie liczby wpisane na potrzeby ogłoszenia – dodaje ekspertka.

Nowe reguły gry, powinny działać stabilizująco

Jawność wynagrodzeń nie jest jednorazowym obowiązkiem ani prostą zmianą komunikacyjną. To proces, który wymaga czasu, refleksji i uporządkowania fundamentów. Obejmuje to budowę regulaminów, ujednolicenie zasad i stworzenie transparentnej komunikacji wokół wynagrodzeń. Wymaga również oszaczania naturalnych konsekwencji jawności, takich jak większa presja na spójność i wyplaszczanie nieuzasadnionych różnic płacowych. W dłuższej perspektywie jednak działa jawność wynagrodzeń stabilizująco: wzmacnia zaufanie, ogranicza konflikty i sprzyja budowaniu bardziej sprawiedliwych struktur wynagrodzeń.

Najbliższe miesiące będą momentem, w którym wiele organizacji naprawdę przyjrzy się logice swoich systemów płacowych. Pojawiają się pytania o źródła różnic w wynagrodzeniach i kryteria, które za nimi stoją, a rozmowy o sprawiedliwości płacowej staną się naturalnym elementem dialogu w firmach – mówi Magda Pietkiewicz. W takiej rzeczywistości trudniej będzie konkurować wyłącznie wysoką pensją. Na znaczeniu zyskają inne elementy: sposób zarządzania, podejście do budowania zaangażowania pracowników, kultura doceniania oraz poczucie sensu i sprawczości w codziennej pracy. To właśnie te obszary mogą w kolejnych latach stać się realnym źródłem przewagi konkurencyjnej pracodawców – podkreśla Magda Pietkiewicz. ©

GOSPODARKA 2026 BĘDZIE ROKIEM EKONOMICZNEJ PRZEBUDOWY

UE szykuje legislacyjny zwrot

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Unia szykuje legislacyjny zwrot, który może przestać europejską gospodarkę jak po kryzysie 2008 – tylko szybciej i brutalniej.

W 2026 r. „upraszczanie” przepisów ma stać się politycznym alibi dla twardej ofensywy: nowych pieniędzy, nowych obowiązków i nowej definicji bezpieczeństwa, w której obronność miesza się z energią, danymi i przemysłem. O tym, co naprawdę kryje się w unijnych planach na najbliższe miesiące, rozmawiam z Anną Skrzypek – dyrektorką ds. badań w Foundation for European Progressive Studies (FEPS), od lat analizującą unijną politykę gospodarczą i strategiczną.

W europejskiej polityce legislacyjnej 2026 rok zaczyna się od dokumentu, który zwykle czytają tylko urzędnicy, stażysty i garstka eurofanów z tendencją do wlepiania wzroku w tabelki: Wspólnej Deklaracji Parlamentu, Rady i Komisji Europejskiej w sprawie priorytetów legislacyjnych UE na 2026 rok. Podpisana w grudniu 2025 r. stanowi formalny sygnał, co Unia uznaje dziś za konieczne, a co tylko za pożądane.

Anna Skrzypek (FEPS) opisuje ten dokument bez złudzeń – jako polityczny kompromis, a nie „mapę drogową” w technokratycznym sensie.

– Wspólna Deklaracja Parlamentu, Rady i Komisji Europejskiej, która publikowana jest dorocznie, jest odzwierciedleniem kompromisu dotyczącego sposobu postrzegania rzeczywistości w danym momencie i wynikających z tego zobowiązań. Dokument z grudnia 2025 roku otwiera preambuła, która wnosi o niezmiernie szybko zmieniającym się kontekście globalnym i wyraża przekonanie, że Unia musi postawić na konkurencyjność i odporność, które osiągnąć może jedynie wtedy, gdy państwa członkowskie będą działać wspólnie i sama UE będzie dysponować środkami zarówno finansowymi, jak i politycznymi – mówi Skrzypek.

W warstwie oficjalnej Deklaracja mówi o „pilności, jedności i ambicji”, a rdzeniem jest wyraźna presja na nową fazę integracji gospodarczej, spinaną z bezpieczeństwem i odpornością.

I tu jest pierwszy zasadniczy punkt analityczny: w 2026 r. Unia nie będzie przede wszystkim reformowała prawa jako takiego. Unia będzie przedstawiała system zależności: budżet – przemysł

– bezpieczeństwo – wspólny rynek – cyfryzacja. To jest logika, która wypiera dotychczasowy europejski dogmat: najpierw wartości i standardy, potem finanse. Wartości pozostają istotne jako zakotwiczenie dla europejskiego modelu, który w założeniach ma być przeciwstawnym amerykańskiemu odchodzeniu od liberalizmu.

Skrzypek tłumaczy to jeszcze wprost przez pryzmat tego, co realnie będzie rozgrywane.

– Jeśli porównać Deklarację z priorytetami prezydencji Cypru, która nastąpiła z początkiem roku, i z tezami, które stawiali europejscy przywódcy w Davos oraz na specjalnym szczycie w Brukseli w tym tygodniu, w nadchodzących miesiącach najważniejsze będą kwestie związane z budżetem, a tym samym zgoda na poszczególne aspekty Wieloletnich Ram Finansowych 2028–2034, kwestia środków własnych oraz rozwiązania prawne, które pozwolą na dalsze scalanie się wspólnego rynku, szczególnie w dziedzinach dotyczących infrastruktury przemysłu obronnego.

To jest zdanie kluczowe: budżet, środki własne i wspólny rynek dla przemysłu obronnego. Jeśli ktoś w Polsce dalej opisuje Unię Europejską jako „regulatora od nakrętek do butelek”, to w 2026 roku zacznie wyglądać jak komentarz geopolityki z roku 1999.

Deregulacja czy dokładanie obowiązków?

Drugie pytanie w rozmowie – „czy 2026 to deregulacja czy dokładanie obowiązków” – w istocie dotyka największego dziś konfliktu politycznego w UE: kto ma ponosić koszty transformacji i w jakim tempie.

Skrzypek to rozbiła, nazywając rzecz po imieniu.

– To bardzo przewrotnie postawione pytanie. W 2025 roku kością niezgody i motywacją różnych protestów blokujących Brukselę były umowa Unia – Mercosur oraz Omnibus. Upraszczając, pierwsza kwestia prowokuje bunt tych, którzy uważają, że takie partnerstwo stanie się przyczynkiem do liberalizacji zasad oraz umożliwi zalanie rynku europejskiego towarami, które wyprodukowane w innym reżimie nie muszą spełniać tych samych wyśrubowanych wymogów.

To jest istotne: spór o Mercosur nie dotyczy tylko rolnictwa czy importu żywności. On dotyczy modelu globalizacji: czy UE dalej utrzyma presję standardów w świecie, w którym geopolityka



W 2026 roku pytanie, „czy będzie więcej regulacji”, jest wtórne wobec pytania, „kto i w czym interesie zyska sterowność”

staje się argumentem przeciwko kosztom.

– Równolegle strategia Omnibus i jej kolejne pakiety, w tym zapowiedziane przez Cypr 4 i 5 (dotyczących cyfryzacji), są reklamowane przez Komisję jako ułatwienia i uproszczenia, a np. dla związków są powodem do niepokoju o potencjalne odstępstwa od praw pracowniczych i standardów socjalnych.

Wniosek Skrzypek jest chłodny i trafny: deregulacja jest dziś w UE kategorią polityczną, narzędziem negocjacyjnym i elementem taktyki komunikacyjnej.

– Tym samym można więc przyjąć, że odpowiedź zależy od otwartości i procesów w obrębie samych państw członkowskich, pola manewru dla firm i warunków okresu przystosowania, jak i narracji różnych środowisk. Czyli: deregulacja będzie, ale w formie selektywnej, w praktyce negocjowanej przez państwa i grupy interesu, a nie jako ideologiczny zwrot ku rynkowi.

Polska: które sektory będą obciążone?

To jest najmocniejszy analityczny fragment rozmowy. Skrzypek odmawia wejścia w prosty sektorowy schemat „kto najbardziej ucierpi”, bo uważa go za nieadekwatny do nowej logiki UE:

– Współcześnie trudno jest szufladkować polityki w obrębie sektorów, bo rzeczywistość i procesy rozwojowe oparte są na logice coraz dalej idących współzależności. Napięcia globalne, w tym szczególnie obecnie na osi transatlantycznej, wskazują, że coraz bardziej klarownym jawi się, że jest to moment starcia dwóch modeli – ideologicznych, politycznych – i ma to konsekwencje dla gospodarki.

Zwracam uwagę: „starcie dwóch modeli”. To w praktyce zapowiedź tego, że 2026 r. będzie rokiem politycznych testów spójności UE. Nie będzie neutralnego zarządzania.

– Unia, by rzeczywiście przekształcić się w najnowocześniejszą, najbardziej konkurencyjną i samowystarczalną wspólnotę, która może działać w pełni suwerennie i jest w stanie unieść rozmaite zobowiązania wynikające z zasad, na których się opiera, musi podjąć wysiłek transformacji wykraczającej już dziś poza dotychczas uważane za ambitne ramy Funduszu Rozwoju i Odbudowy.

I dalej wskazuje twardą barierę: pieniądze.

– Musi też na to znaleźć środki, bo pożyczki pod zastaw są krótkotrwałym rozwiązaniem oraz raczej kontrolerskim, czego przykładem jest dyskusja na temat użycia rosyjskich aktywów państwowych, by pokryć koszty pomocy Ukrainie.

W tym fragmencie jest zasyta fundamentalna diagnoza: Unia wchodzi w epokę, w której polityka integracyjna będzie się dziać przez kryzysy, a nie pomimo kryzysów.

– Tym samym prawdopodobnie, zgodnie z logiką procesów integracji i teorii o rozwoju Unii w momentach kryzysu, jest to chwila, w której pojawić się musza nowe, transsektorowe impulsy do przekształcenia modelu gospodarczego.

I wreszcie – dylemat modernizacja vs rewolucja.

– I tu pytaniem jest, czy Unia będzie szła w kierunku modernizacji i oparcia się na istniejących zasobach, czy też innowacje w praktyce oznaczać będą rewolucję.

Bardzo ważne jest też to zdanie:

Biorąc pod uwagę, że celem nie są dziś same w sobie regulacje, nawet jest Bruksela nadal maluje się w kategoriach obsesyjnej biurokracji, ale nowy, odpowiadający na wyzwania współczesności model – konflikt nie jest administracyjny, ale polityczny.

To jest definicja całego roku 2026.

„Tsunami legislacyjne”: slogan biznesu

Skrzypek obnaża paradoks: „tsunami” jest wtedy, kiedy prawo dotyka interesów ekonomicznych silnych grup. Gdy idzie o dobra wspólne i prawa społeczne, nagle robi się cisza.

– Trudność ze sloganami politycznymi polega na tym, że są one bardziej lub mniej zniekształconym bądź podrasowanym echem zapatrywań wyborczyń i wyborców. Oczywiście, że wprowadzenie jakichkolwiek nowych przepisów wiąże się z okresem niepewności, ale przypominajmy, że część z nich w tym roku ma przynieść ułatwienia.

I dalej – wyliczenie Omnibusów i „symplifikacji”.

– Przykładem tego, że motto Unii na obecny sezon polityczny to „symplifikacje”, są zapowiedziane przez prezydencję Cypru tzw. Omnibusy – pakiety 4, 5 (dotyczące kwestii obronności) i 6 (odnoszące się do chemikaliów), jak i dodatkowe uproszczenia w dziedzinie polityki regulującej sztuczną inteligencję, ochronę środowiska, przemysł samochodowy, bezpieczeństwo żywności, a także zapowiedziane na drugą połowę roku dyskusje o uproszczeniach w sektorach energetycznym i fiskalnym.

Po czym Skrzypek dodaje to, co w UE najbardziej istotne: równoległość procesów. Uproszczenia nie są wycofaniem się Unii – są przygotowaniem gruntu pod nowe regulacje.

– To wydaje się być priorytetem, na który kładziony jest nacisk w dokumentach strategicznych, które na dalszych stronach mówią o równoległych działaniach mających na celu nowe przepisy, które uregulowałyby usługi finansowe, na nowo doprecyzowały reżim podatkowy dla firm, wprowadziły poprawki do prawa dotyczącego surowców krytycznych.

I najmocniejsza konkluzja. – Frapujące jest, że obawa jest o „legislacyjne tsunami” dla biznesu, podczas gdy w zakresie unijnych ambicji dotyczących chociażby bardzo potrzebnej nowelizacji dyrektyw dotyczących dóbr publicznych, wdraża-

nia Europejskiego Filaru Praw Społecznych czy też wzmacniania demokracji nie tylko nie widać tsunami, ale nawet i bryzy.

Z eksperckiej niszy do centrum

Tu ekspertka mówi najostrzej o konflikcie, który będzie definiował UE także w 2027–2028: relacja UE z potęgą cyfrową USA i globalnych platform.

– To strategiczny obszar i, co ciekawe, w ostatnim okresie również coraz mniej traktowany jako ekskluzywna debata ekspercka, a coraz bardziej jako centralne zagadnienie współczesności. Dla Unii jest to test, na ile jest w stanie wyostać się z defensywy i bycia w niedoczasy wobec rosnącej potęgi magnatów cyfrowych, którzy dziś nie tylko dyktują kwestie rynkowe, ale także ingerują w sprawy polityczne, mając wpływ, np. dzięki algorytmom, na sposób kształtowania zasad polityki społecznej. To już nie jest opowieść o „regulowaniu Big Techu” – to opowieść o władzy. Skrzypek osadza przykład w Cybersecurity Act.

– Jeśli przykładowo podjąć kwestię cyberbezpieczeństwa, CSA jest formalnie „spóźniona”, a presja na nią rośnie m.in. przez skokową liczbę cyberataków.

– Jest zgoda co do tego, że należy ulepszyć środki zapewniające cyberbezpieczeństwo, uodpornić się (np. przed cyberatakami) i uprościć przepisy. Konsensus dotyczy też konieczności ujednolicenia definicji, np. w zakresie prawa ochrony danych osobowych.

I sedno konfliktu.

– Kością niezgody pozostają pytania na osi cyberbezpieczeństwo europejskie a pojęcie suwerenności państw członkowskich w kontekście dyskusji o doktrynie strategicznej autonomii Unii a neutralnością przepisów regulujących jej rynek (w tym rynek usług cyfrowych), a co za tym idzie wsparcie dla projektów takich jak „cloud by Europe”. Zapowiada się bardzo burzliwa dyskusja, szczególnie że nie jest ona prowadzona w warunkach laboratoryjnych – wręcz przeciwnie, pozostaje w epicentrum napięć w stosunkach transatlantycznych.

Dokładnie widzimy to w 2026 także w debacie o „Made in Europe” i ochronie łańcuchów dostaw technologii.

©©

Energia będzie największym hamulcem biznesu w 2026 roku

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Polski biznes kończy 2025 rok w dobrych nastrojach, ale w tej opowieści jest haczyk: wzrost gospodarczy nadal w zbyt dużej mierze opiera się na konsumpcji, a prywatne inwestycje wciąż nie wróciły na poziom, który dawałby krajowi odporność na kryzysy.

W rozmowie z Joanną Makowiecką-Gatzą, prezeską Pracodawców RP, wybrzmiała diagnoza, którą przedsiębiorcy powtarzają coraz częściej: największym ryzykiem na 2026 r. nie jest już inflacja, tylko energia – jej ceny i koszt transformacji. A w tle geopolityka, która „tworzy się na nowo”, i wyjście eksport, bo bez niego Polska ugrzęźnie w miejscu.

Makowiecka-Gatza, pytana o kondycję biznesu w 2025 roku, mówi wprost: to był dobry czas dla polskich firm. Podkreśla rozwój kraju i rosnącą dojrzałość kapitałową przedsiębiorstw. Jednocześnie zwraca uwagę na słaby punkt: brak prywatnych inwestycji, które w dłuższym horyzoncie decydują o produktywności i nowoczesności gospodarki.



FOT. 123RF

– To był dobry rok. Brakuje nam jednak inwestycji prywatnych, które budują PKB, ale Polska rozwija się pięknie: mamy talent i świetne firmy.

W tle tych ocen stoi świadomość, że część przedsiębiorców mimo dobrych wyników wstrzymuje nowe projekty. Według szefowej Pracodawców RP to efekt długiej listy czynników: kilkuletniego okresu wysokiej inflacji, podwyższonego kosztu kapitału, wojny u sąsiada i ogólnej zmienności otoczenia.

– Dziś zmienność jest tak duża, że decyzje inwestycyjne wiążą się z ryzykiem. Część firm inwestuje, ale część przez niepewność wstrzymuje się z decyzjami.

Rok 2026: energia jako największy hamulec dla biznesu

Największym wyzwaniem na 2026 r. mają być – zdaniem rozmówcy – ceny energii oraz koszt i tempo transformacji. Makowiecka-Gatza podkreśla, że proces już trwa i jest nieodwracalny, ale jego skutki dla firm są odczuwalne tu i teraz: rosnące rachunki, presja konkurencyjna i wieloletni horyzont inwestycji w nowe moce.

– Największym wyzwaniem dla biznesu w 2026 roku będą ceny energii. Transformacja trwa, ale to inwestycje rozpisane na wiele lat.

To istotny sygnał, bo w ostatnich latach przedsiębiorcy najczęściej wskazywali inflację i stopy procentowe jako główny ciężar. Teraz – w ocenie Pracodawców RP – na pierwszy plan wychodzi energia jako czynnik ograniczający nowe projekty i ekspansję.

Państwo: mniej „sterowania”, więcej rozmowy. Pracodawcy chwalą dialog i deregulację

W rozmowie przewija się temat relacji państwa z biznesem. Makowiecka-Gatza wyraźnie docenia to, co nazywa „meryto-

rycznym dialogiem” z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim. W jej ujęciu nie chodzi o gesty polityczne, ale o rozmowy o barierach inwestycji i sposobach pobudzania gospodarki.

– Doceniam dialog: rozmawiamy z ministrem Domańskim o inwestycjach, barierach i rozwiązaniach, jak pobudzić gospodarkę.

Dużo miejsca poświęca też deregulacji – projektowi Sprawdzamy. W jej narracji to przykład nowego podejścia: deregulacja jako przedsięwzięcie „społeczne”, które wzbudziło zainteresowanie także za granicą.

– Projekt deregulacji Sprawdzamy to ogromny sukces i nowatorskie podejście. Są pytania z innych krajów, jak to zrobiliśmy.

KPO: pieniądze ruszyły, ale efekt w PKB dopiero nadchodzi

Makowiecka-Gatza nie neguje znaczenia KPO, ale też nie ulega propagandzie sukcesu. Tłumaczy mechanikę: rok 2025 był przede wszystkim czasem projektowania przedsięwzięć, a realne przełożenie na produkcję i PKB będzie widoczne dopiero w 2026 r., gdy ruszą prace budowlane i montażowe.

– KPO miało wpływ, ale realnie zobaczymy go w PKB dopiero teraz, bo 2025 był czasem projektowania inwestycji.

To ważna korekta dominującej narracji: środki europejskie nie działają natychmiast, a efekt gospodarczy jest opóźniony. Dla biznesu liczy się więc nie tylko „czy środki są”, ale czy przełożą się na realny strumień zleceń i inwestycji.

Eksport i Team Poland: „trzeba wyrwać firmy ze strefy komfortu”

W ocenie szefowej Pracodawców RP jednym z kluczowych wyzwań dla 2026 r. jest wzmocnienie eksportu i ekspansji zagranicznej. Makowiecka-Gatza podkreśla, że firmy, które już odniosły sukces, radzą sobie świetnie. Problem w tym, że zbyt wiele podmiotów pozostaje w trybie zachowawczym. Jej zdaniem rolą państwa i organizacji biznesowych jest „zachęcić” do wychodzenia dalej.

– Niektórych trzeba pozytywnie wyrwać ze strefy komfortu i zachęcić do ekspansji, bo konkurencja nie śpi.

Instrumenty? Dyplomacja handlowa i instytucje wsparcia: ambasady, PAIH, a także format Team Poland, łączący instytucje – w dużej mierze finansowe –

które mogą dawać gwarancje i zabezpieczać ekspansję na trudniejszych rynkach.

– Mamy już ustrukturyzowane działania: dyplomację handlową, PAIH i Team Poland. Teraz trzeba to wypełnić treścią – a tę treść wypełni biznes.

Geopolityka: świat „na nowo”, a Polska musi budować siłę regionalną

Zapytana o geopolitykę, Makowiecka-Gatza nie popada w defetyzm, ale też nie lukruje sytuacji. Jej zdaniem dotychczasowe pakiety i reguły zostały zaburzone, a świat układa się na nowo w logice siły. Polska – jako kraj znaczący w regionie – powinna budować przewagę eksportową i wzmocniać swoją pozycję w Europie Środkowo-Wschodniej.

– Dziś świat tworzy się na nowo, a silniejszy coraz częściej dyktuje zasady. Polska musi ugruntować swoją pozycję eksportową i rozwijać się w regionie.

2025 przyniósł dobre nastroje i sukcesy firm, ale 2026 będzie rokiem testu odporności. Jeśli energia zdławi konkurencyjność, a inwestycje prywatne nie odbiją, Polska może wejść w fazę rozwoju „na jałowym biegu”. ©©

Epidemia samotności wśród pracowników. To kosztuje nas miliardy

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

W polskiej debacie o rynku pracy wciąż dominuje język płac, podatków i produktywności.

Tymczasem profesor Jarosław Jan Pinkas – lekarz i specjalista zdrowia publicznego, profesor nauk medycznych związany z Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego – stawia sprawę inaczej: w 2026 roku największym ukrytym kosztem dla firm nie są wynagrodzenia, lecz zdrowie. A dokładniej: choroby, wypalenie, spadek odporności i narastająca samotność, którą wzmacnia praca z domu. Pinkas ostrzega, że bez inwestycji w medycynę pracy i edukację zdrowotną polski biznes będzie tracił ludzi, a razem z nimi pieniądze.

Zdrowie jako fundament wyniku finansowego firmy

Pinkas zaczyna od tezy, która w wywiadzie brzmi jak ekonomiczny banał, ale w praktyce rzadko bywa wdrażana: firma zarabia wtedy, gdy ludzie są zdrowi. Nie chodzi tylko o brak choroby, ale też o „atmosferę w pracy”, która przekłada się na psychiczne i fizyczne funkcjonowanie pracownika.

– Sukces pracodawców to zdrowie pracowników. Wtedy są wysokie dochody i firma może się rozwijać – mówi Pinkas.

W jego ujęciu zdrowie pracowników to nie temat miękkiej, tylko kluczowa zmienna biznesowa. Jeśli organizacja nie kontroluje absencji chorobowej i nie dba o warunki pracy, sama podcina własny wzrost. To podejście dobrze wpisuje się w coraz częściej przywoływane przez pracodawców pojęcia absenteizmu i presenteeizmu – obecności w pracy mimo choroby, która obniża efektywność i pogarsza stan zdrowia zespołów.

Państwowa Inspekcja Pracy? Pinkas: Prawo ma chronić, ale nie blokować

Zapytany o pomysł Lewicy dotyczący zwiększenia kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy, Pinkas zachowuje ostrożność. Nie wchodzi w polityczny spór i przyznaje, że nie zna szczegółów propozycji. Formuluje jednak ogólną zasadę: wszystko, co służy pracownikom, powinno znaleźć odbicie w prawie – o ile nie zdusi rozwoju przedsiębiorstw.

– Wszystko, co służy pracownikom, jest dla nich dobre i powinno być zapisane w prawie, ale trzeba to zbalansować, żeby nie hamować rozwoju firm.



FOT. 123RF

To wyważona perspektywa: zdrowie pracownika ma znaczenie fundamentalne, ale mechanizmy ochrony muszą być tak konstruowane, aby nie stały się źródłem chaosu lub barier administracyjnych dla biznesu.

Co może zrobić rząd? Medycyna pracy i edukacja zdrowotna

Najważniejszy fragment rozmowy dotyczy tego, jak państwo może realnie poprawić zdrowie pracowników. Pinkas nie proponuje „cudów”, tylko reformę obszaru, który w Polsce bywa traktowany czysto formalnie: medycyny pracy. Jego zdaniem to właśnie tu rząd ma największe pole manewru – zarówno w zakresie finansowania, jak i kompetencji.

– Rząd może zrobić bardzo wiele: doprowadzić do tego, żeby medycyna pracy działała lepiej, była lepiej doinwestowana i miała większe kompetencje.

Drugim filarem jest promocja i edukacja zdrowotna. Pinkas podkreśla, że jeśli pracownik ma mieć większą odporność i mniej chorować, musi rozumieć, jak działa zdrowie, i mieć dostęp do narzędzi, które to zdrowie wspierają.

– Kluczowe jest też to, żeby promocja i edukacja zdrowotna były na jeszcze wyższym poziomie – podkreśla.

Polska nie jest w czołówce BHP. Ale świadomość rośnie

Pinkas nie wystawia Polsce laurki. Ocena standardów health and safety wypada realistycznie: nie jesteśmy w europejskiej awangardzie, ale też nie w ogonie. Najważniejszą zmianą jest jednak wzrost świadomości po obu stronach rynku pracy.

– Nie jesteśmy w czołówce, ale nie jesteśmy też na samym końcu. Rośnie świadomość pracodawców i pracowników.

Przykład? Szczepienia, które Pinkas przedstawia w sposób bezpośrednio gospodarczy. Zaszczepiony pracownik to dla firmy pracownik zdrowszy, mniej nieobecny, mniej obciążający system.

– Zaszczepiony pracownik to pracownik, który przychodzi do pracy i nie choruje.

Praca z domu i samotność to jest coś niezwykle niebezpiecznego

Najbardziej emocjonalny fragment rozmowy dotyczy pracy zdalnej. Pinkas nie neguje jej wygody ani tego, że stała się normą. Wprowadza jednak element, o którym rynek mówi wciąż za cicho: zdrowie psychiczne. A konkretnie – brak socjalizacji, izolację i samotność, które potrafią degradująco wpływać na człowieka.

– Praca w domu powoduje samotność. Samotność jest czymś niezwykle niebezpiecznym. Można powiedzieć wprost: samotność zabija.

To ostrzeżenie jest skierowane zarówno do pracodawców, jak i do państwa. Pinkas sugeruje, że model pracy powinien zachowywać przestrzeń na relacje społeczne. Kontakt z ludźmi nie jest dodatkiem, tylko elementem profilaktyki zdrowotnej.

Co mogą zrobić firmy? Integracja, eventy i edukatorzy zdrowotni

Rozwiązania – w ocenie Pinkasa – leżą częściowo po stronie pracodawców. I nie chodzi wyłącznie o benefity. Kluczowa ma być odbudowa wspólnoty w miejscu pracy: integracja, wydarzenia, budowanie nawyków zdrowych. Nawet tak „banałne” działania, jak zdrowa oferta żywieniowa czy dostęp do wiedzy mogą, jego zdaniem, stać się realnym narzędziem ograniczania samotności.

– Z samotnością trzeba walczyć integracją: robić rzeczy dla pracowników, eventy, budować zdrowe nawyki i dawać dostęp do wiedzy.

W jego wizji pojawiają się też edukatorzy zdrowotni w zakładach pracy – osoby, które systematycznie przekładają wiedzę o zdrowiu na praktykę życia zawodowego.

Wniosek z rozmowy jest prosty, ale niewygodny: rynek pracy po pandemii wszedł w etap, w którym nie da się już liczyć wyłącznie godzin, KPI i marż. Zdrowie pracownika staje się walutą rozwoju. A samotność – szczególnie w epoce pracy zdalnej – może być nie tylko problemem społecznym, ale jednym z najdroższych, najbardziej przemilczanych kosztów współczesnej gospodarki. ©©

WYWIADY TU ZACZYNAŁY KOBIETY SUKCESU, DZIŚ TO BIZNES NA MILIONY

Tak działa jedna z najstarszych marek w Polsce

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

Miss Polonia to marka funkcjonująca od niemal stu lat. Przez dekady była symbolem klasycznego konkursu piękności, działającego w warunkach telewizyjno-estradowych, jednak z czasem przeszła transformację biznesową i wizerunkową. Niedawno Fundacja Miss Polonia otrzymała statuetkę Kobieta Marka Roku oraz nagrodę za działalność dobroczynną i promocję Polski na świecie. O tym, jak marka dostosowuje się do nowych warunków medialnych, społecznych i ekonomicznych, Strefa Biznesu rozmawia z Igozem Włodarczykiem, Creative Producerem Miss Polonia.

Strefa Biznesu: Jak zmienił się model biznesowy Miss Polonia w ostatnich latach?

Igor Włodarczyk Creative Producer Miss Polonia: Jednym z najważniejszych czynników wpływających na zmianę modelu Miss Polonia jest ewolucja rynku mediów. Zmieniamy się podobnie jak ten rynek. Kiedyś konkurs był takim klasycznym widowiskiem telewizyjnym. Oczywiście tradycja telewizji wciąż odgrywa istotną rolę, jednak jej monopol na uwagę odbiorcy się skończył. Media społecznościowe, platformy streamingowe i internetowe formaty wideo zmieniły sposób konsumpcji treści oraz oczekiwania widzów wobec wydarzeń medialnych. W odpowiedzi na te zmiany stworzyliśmy hybrydowy model konkursu. Gala finałowa pozostała prestiżowym wydarzeniem telewizyjnym, ale równolegle realizujemy szeroką strategię, nazwijmy to digitalową. Mam na myśli transmisje online, dodatkowe formaty wideo, materiały zakulisowe, relacje z przygotowań, wywiady oraz content tworzony specjalnie na potrzeby partnerów i sponsorów.

To znaczy, że konkurs przestał być jednorazowym wydarzeniem?

Dokładnie tak. Dziś jest projektem całorocznym, którego aktywności są rozłożone w czasie i zaplanowane długofalowo. To zasadniczo zmienia zarówno sposób komunikacji z odbiorcą, jak i ofertę kierowaną do partnerów biznesowych. Sam finał jest „jedynie” kulminacją długiego procesu. Przez 12 miesięcy realizujemy działania promocyjne, medialne, partnerskie czy społeczne, a laureatki i finalistki bardzo aktywnie



Gala finałowa, Miss Polonia, czerwiec 2025

uczestniczą w projektach reklamowych, charytatywnych i wizerunkowych. Taki model pozwala na długofalowe współpracę z markami oraz na bardziej świadome budowanie wartości konkursu. Miss Polonia jest postrzegana nie tylko jako widowisko, ale jako platforma komunikacyjna o szerokim zasięgu i dużym potencjale promocyjnym.

To duży projekt organizacyjny, logistyczny. Jak wygląda przygotowanie do finału?

Organizacja Miss Polonia to wielomiesięczny proces, który rozpoczyna się już jesienią poprzedniego roku. Zaczyna się od planowania działań medialnych, rozmów z partnerami, budżetowania i przygotowania produkcji telewizyjnej. Sama gala to przedsięwzięcie logistyczne na ogromną skalę, angażuje kilkaset osób, od ekip technicznych, przez artystów, po produkcję transmisji. Równolegle realizowane są sesje zdjęciowe, materiały promocyjne, content do mediów społecznościowych oraz działania PR. Koszt produkcji liczony jest w milionach złotych.

Jak się taki projekt finansuje?

Miss Polonia nie jest instytucją publiczną ani projektem finansowanym jakoś systemowo. To prywatne przedsięwzięcie, więc jego stabilność zależy od pozyskiwania i utrzymywania partnerstw. Podstawą budżetu są: sponsoring, współprace komercyjne i projekty partnerskie. Każdego roku konieczne jest budowanie budżetu i dbanie o stabilność finansową. Klasyczny model sponsoringowy nadal funkcjonuje, ale jest uzupełniany o nowe formy współpracy, które lepiej odpowiadają współczesnym potrzebom marek. Na przestrzeni lat zmienił się charakter tych relacji. Zamiast takiego prostego modelu ekspozycyjnego, czyli logo na ścianie i lokowanie produktu w transmisji, coraz częściej są to złożone projekty marketingowe. Obejmują działania w mediach społecznościowych, kampanie ambadorskie z udziałem laureatek,

eventy specjalne, aktywacje wizerunkowe i wspólne tworzenie treści. Partnerzy oczekują dziś nie tylko widoczności, ale także autentycznego kontekstu i spójności wartości.

Jakie formy współpracy dominują?

Podstawowe źródła przychodów Miss Polonia to sponsoring i partnerstwa biznesowe, realizowane zarówno przy okazji gali finałowej, jak i w ciągu całego roku. Ważnym elementem są również działania komercyjne z udziałem laureatek, np. kampanie reklamowe, współprace medialne i długofalowy management kariery, po konkursie. Rozwija także sieć licencji i franczyz konkursów regionalnych w Polsce i za granicą. Coraz większą rolę odgrywają też produkty sygnowane marką Miss Polonia, tworzone we współpracy z partnerami. Mogą to być linie kosmetyków, perfumy, niedługo pojawi się specjalna linia odzieżowa, a nawet suplementy diety Miss Polonia.

Jakie branże najczęściej współpracują z konkursem?

W największym uproszczeniu to tzw. branże lifestyle'owe, albo „kobiece”. Mamy partnerów wśród marek odzieżowych, szeroko rozumianych, bo są to akcesoria, obuwie, galanteria, biżuteria itp. Dalej: hotele, marki kosmetyczne, projektanci mody, producenci suplementów diety. Ostatnio także największy park rozrywki, w którym finalistki relaksowały się przed finałem. Wśród naszych partnerów są urzędy miast czy urzędy marszałkowskie, przez ostatnie dwa lata takim strategicznym partnerem jest Urząd Marszałkowski Mazowsza.

Powtarza Pan często: promocja. Czyli media „rządzą”?

Jak mówiłem: świat się zmienia, tak jak ewoluują media. Partnerzy oczekują bezpośredniego kontaktu z odbiorcami, a naszym największym atutem jest siła medialna. Generujemy rokrocznie dziesiątki tysięcy publikacji w mediach tradycyjnych, prasie, internecie, radiu

i telewizji, które łącznie docierają do setek milionów odbiorców. Równolegle działamy w mediach społecznościowych, bo tam osiągamy wielomilionowe dotarcie. Obecność Miss Polonia w social mediach jest dziś jednym z filarów komunikacji. Ale nie chodzi o całkowite odejście od telewizji, ponieważ transmisja telewizyjna wciąż jest elementem prestiżowym, a dodatkowo transmisja gali finałowej przyciąga przed telewizory 1,5 miliona widzów. To dziś rzadki wynik. Kluczowe jest funkcjonowanie równolegle w różnych kanałach, tak aby docierać do różnych grup odbiorców. Media społecznościowe umożliwiają tworzenie dodatkowego contentu: materiałów zza kulis, rozmów z uczestniczkami, relacji na żywo czy formatów tworzonych specjalnie we współpracy z partnerami. Dają również bezpośredni kontakt z odbiorcami, co ma ogromne znaczenie wizerunkowe i biznesowe. Partnerzy coraz częściej zwracają uwagę na realne zaangażowanie społeczności, a nie wyłącznie na sam fakt obecności w telewizji.

Jak się mierzy siłę marki Miss Polonia?

Wartość marki Miss Polonia mierzona jest na wiele sposobów, przede wszystkim za pomocą monitoringu mediów i analizy zasięgów. Rocznie powstają dziesiątki tysięcy publikacji w mediach tradycyjnych, które docierają do setek milionów odbiorców. To przekłada się na bardzo wysoką wartość medialną, liczoną w milionach złotych. W tamtym roku odnotowaliśmy 27 000 publikacji w portalach, gazetach, telewizji i radiu (te dane nie obejmują mediów społecznościowych). To się przekłada na 190 milionów kontaktów z naszym przekazem. Oprócz mierzalnych wskaźników ogromne znaczenie ma także tradycja i prestiż. Obecność marki od 1929 roku, jej rozpoznawalność i zakorzenienie w świadomości społecznej budują niezwykle silną pozycję. Decyduje o niej połączenie historii i nowoczesności.

Mówiąc o konkursie, nie sposób pominąć zarzutów o uprzedmiotowienie kobiet. Jak Pan na nie odpowiada?

Konkurs Miss Polonia nigdy nie uprzedmiotawiał kobiet, ale nie lekceważymy takich odczuć. Uważamy jednak, że zamiast walczyć ze stereotypami, lepiej jest budować nowy wizerunek, przez zmianę narracji. Miss Polonia dziś jest platformą promocji kobiet sukcesu. Przez wiele lat krytykowano np. występy kandydatek w strojach kąpielowych. Rok temu zrezygnowaliśmy z tego pokazu i proszę wyobrazić, że ani media, ani wcześniejsi krytycy prawie w ogóle tego nie zauważyli. Nie ogłaszaliśmy żadnej metamorfozy, nie robiliśmy wokół tego medialnego szumu. To była naturalna zmiana, która nie została jakoś szczególnie odnotowana. Nawiasem mówiąc – czy media, także społecznościowe, nie są dziś przepełnione nagością albo zdjęciami w bieliźnie? Nie mówiąc już o specjalnych reality show, sesjach modelek itp. itd. Sądzę, że to pokazuje, jak bardzo zmienił się kontekst kulturowy i sposób odbioru takich elementów. My jednak idziemy w inną stronę: w miejsce pokazów – więcej wywiadów, rozmów uczestniczek, by widzowie mogli je lepiej poznać. Odeszliśmy od narracji skupionej na wyglądzie. W jej miejsce pokazujemy opowieść o kobietach świadomych, ambitnych, zaangażowanych społecznie i kompetentnych.

Kim zatem jest współczesna Miss Polonia?

To wykształcona, świadoma i zaangażowana społecznie kobieta, która łączy osobowość, kompetencje i indywidualne talenty. Tytuł jest dla niej narzędziem rozwoju i reprezentowania wartości, a nie celem samym w sobie. Bycie Miss Polonia to funkcja i odpowiedzialność. Wiąże się z reprezentowaniem Polski w świecie, udziałem w oficjalnych wydarzeniach medialnych czy społecznych, a przede wszystkim świadomym promowaniem wielu ważnych inicjatyw. Współczesna Miss Polonia posiada wiele

talentów i pasji, które są integralną częścią jej wizerunku. Podkreślamy umiejętności artystyczne, działalność naukową lub zawodową albo kompetencje medialne.

Wymieni Pan takie Miss, które odniosły sukces po konkursie?

Zacznijmy od aktualnej Miss Polonia Mai Todd. Jest studentką globalnego biznesu w SGH. Uprawia pływanie i jest ratowniczką. Biegle posługuje się angielskim, jest też utalentowaną wokalistką. Rozpoczęła nawet współpracę ze studiem nagraniowym i producentami muzycznymi i planuje rozwój autorskiej kariery muzycznej. Maja Klajda – Wicemiss (także Wicemiss Świata 25) studiuje psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Prowadzi warsztaty dla młodzieży, zajęcia w szkołach podstawowych i liceach i specjalne projekty poświęcone profilaktyce zdrowia psychicznego.

Ewa Jakubiec, Miss Polonia 2023, ukończyła 3 fakultety i pracuje jako medyk w szpitalu. Jest przewodniczącą Rady Fundacji Miss Polonia, rozwija swoją pasję prezenterką i konferansjerską.

Karolina Bielawska – Miss Polonia, to przykład wielkiej kariery medialnej. Podobnie Krystyna Sokołowska, dodatkowo trenerka gimnastyki artystycznej, prowadząca własną firmę sportową. Skupiłem się tylko na ostatnich latach, a przecież wśród wcześniejszych finalistek, kobiet sukcesu są Ewa Wachowicz, Aneta Kręglińska, czy Renata Fatla – Miss Polonia 1986, która obecnie prowadzi własne biuro architektoniczne w Toskanii. Wymieniać mógłbym długo.

Jak wygląda współpraca z uczestniczkami „po konkursie”?
To także jeden z elementów naszego modelu biznesowego i filozofii konkursu. Oczywiście tytuł nie narzuca jednej ścieżki kariery. Laureatki wybierają bardzo różne drogi, od mediów i show-biznesu, przez biznes i marketing, po medycynę, muzykę czy działalność społeczną. My pełniemy rolę partnera i mentora. To współpraca menedżerska, a Miss Polonia jest w niej „tylko” punktem startowym. ©©

Było bardzo trudno w pewnym momencie, ale poszliśmy na terapię

Barbara Kurdej-Szatan o swych problemach małżeńskich w programie Magdy Mołek, Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 17

Karolina Gilon waca do obowiązków

Ostatni wpis prezenterki w social mediach datowany jest na 31 grudnia 2025 roku. Nic dziwnego, że jej obserwatorzy zaczynają się martwić. Bez potrzeby. „Ostatnie dni spędziła na wakacjach w Egipcie, ale już wraca do obowiązków. Czekają ją też spora zmiana, bo przeprowadza się do nowego mieszkania” – powiedział informator Pudelka.



Sekret Madeleine Collins Ale Kino+ HD, 20:10

Judith prowadzi podwójne życie. W Szwajcarii mieszka z Abdelem, z którym wychowuje małą córeczkę; we Francji jest związana z Melvilem, z którym ma dwóch starszych synów. Dwa różne światy, które Judith zbudowała na tajemnicach i kłamstwach, powoli wymykają się spod kontroli.

Death Valley BBC First, 21:00

John Chapel, niegdyś uwielbiany aktor przez wiele lat wcielający się rolę detektywa, po podejrzanym śmierci sąsiada zostaje wciągnięty w sprawę przez sierżanta Janie Mallowan. Mimo ogromnej różnicy charakterów, wspólne działania może być impulsem do przełomu w jej karierze.

Sicario TVP 1, 21:10

Niedoświadczona agentka FBI bierze udział w operacji zlikwidowania bossa meksykańskiego kartelu. Jej przewodnikiem po przestępczym świecie jest konsultant. Jej idealistyczne zasady zostają poddane ciężkiej próbie.

W deszczowy dzień w Nowym Jorku TVP Kultura, 21:40

Komedia w reżyserii Woody'ego Allena. Młoda para przyjeżdża na weekend do Nowego Jorku. Przyjdzie im zmierzyć się z fatalną pogodą i całą serią rozmaitych zdarzeń.



Dziennik Bałtycki
www.dziennikbaltycki.pl

Redaktor naczelny **Maciej Sandecki**,
Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski**,
Dyrektor Sprzedaży Makroregionu Pomorza **Ewa Żelazko**,
Dyrektor marketingu oddziału **Robert Gromowski**

Redakcja, ul. Poleże 3, 80-720 Gdansk
redakcja@prasa.gda.pl, internet@prasa.gda.pl
Kolportaż: 58 728 08 17
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



Bright Ede: Motor mnie rozwinął, szatnia pomogła

Kamil Wojdat
kamil.wojdat@polskapress.pl

ROZMOWA. Stoper Motoru Lublin w lutym skończy 19 lat. W klubie jest od roku. W tym czasie łączony był już m.in. z londyńską Chelsea.

Za tobą pierwszy rok w Motorze. Jaki to był czas?
Czuję, że nabrałem dużo doświadczenia. Jest to mój pierwszy rok w seniorskiej piłce. Też ostatnio o tym rozmawiałem z trenerem, że rozwinąłem się pod wieloma względami: nie tylko piłkarsko i fizycznie, ale też mentalnie. Cieszę się, że szatnia mi tak pomogła, że trafiłem do dobrego środowiska i mam nadzieję, że będę kontynuował rozwój.

Przebojem wszedłeś do składu Motoru, bez kompleksów. Nie było widać tremy w twoim debiutanckim meczu w koszulce Motoru, przeciwko Stali Mielec. Zdobyłeś wtedy nawet gola. Utkwiło w pamięci to spotkanie?
Oczywiście, wyjątkowy dla mnie moment, więc go pa-

mięta. Tak naprawdę jednak idę dalej i staram się koncentrować na każdym kolejnym meczu.

Jesteś odporny na stres? To jedna z twoich cech?

Takie rzeczy mentalne zawsze mocno przepracowuję i wiem, że w takich sytuacjach - powiedzmy - gdzie poziom stresu może lub powinien być wyższy, to jednak umiem być spokojny i uważam, że to mi bardzo pomaga.

Po tych dobrych występach szybko wokół ciebie zrobiło się spore zamieszanie. Czytaliście o milionowych kwotach za transfer, o klubach będących tobą zainteresowanymi, jak choćby Chelsea. Ten szum nie przeszkadzał? Potrafiłeś się od tego odciąć, czy nie dało się, bo było tego za dużo?

Myślę, że potrafiłem się od tego odciąć, bo to nie były sprawy, którymi bezpośrednio się zajmowałem. Od takich rzeczy jest mój agent, więc tak naprawdę moja praca zaczyna i kończy się na tym, co robię na boisku. A fakt, że wiedziałem, że naj-



FOT. DAWID WYGAS

- W pierwszym roku po maturze chciałem skupić się na piłce - przyznaje obrońca

większe kluby za mną jeżdżą, był tylko dodatkową motywacją, żeby pracować jeszcze mocniej.

Obecny sezon nie jest dla ciebie wymarzony. Jesienią wystąpiłeś w pięciu meczach, w czterech z nich

obejrzałeś żółte kartki. Analizowałeś po rundzie, w czym tkwi problem w tym akurat aspekcie?

Analizowałem, na warsztat biorę każdy swój mecz, ale też rywalizacja jest bardzo duża i wiem, że nawet jak na treningach wyglądał do-

brze, to czasami ktoś, kto gra za mnie, też wygląda dobrze. Po prostu na stałe miejsce muszę poczekać. Wiadomo, że to bardzo trudne, że każdy mecz, w którym jestem na ławce, nie jest dla mnie łatwy. Najważniejsze jednak, żeby być w procesie i zacho-

wać ciągłość do pomocy drużynie w momencie, kiedy będzie mnie potrzebowała.

Czyli nie czujesz, żebyś był w słabszej formie niż byłeś w momencie, gdy częściej grałeś, każdy się tobą zachwycał i mówiło się o zainteresowaniu innych klubów? Czuję, że jestem w lepszej formie.

W ligowej tabeli jest duży ścisk. Wiosną Motor czeka walka o utrzymanie, czy rywalizacja o europejskie puchary? Rozmawiacie o tym?
Założenie w drużynie mamy jasne, jest to po prostu regularne punktowanie. A gdzie nas to zaprowadzi na koniec sezonu, przekonamy się za kilka miesięcy.

Zapytam o życie pozasportowe. Latem była matura. Co później się u ciebie wydarzyło? Podjąłeś jakieś dalsze kroki edukacyjne, czy zrobiłeś sobie przerwę w nauce? Szczerze mówiąc, to w pierwszym roku po maturze chciałem skupić się na piłce. Zobaczymy, może w przyszłości dalej będę się kształcił. ©©

Panu Zbigniewowi Glaza

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja i pracownicy
Chińsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego S.A.
w Szanghaju Oddział w Gdyni

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp
Józefa Turka

wieloletniego pracownika
Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”
w Gdańsku

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd
oraz Pracownicy Spółdzielni



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl



dziennikbałtycki.pl/nekrologi

**Nekrologi,
kondolencje**

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

nasze
komunikaty.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie:
800-472-852, 58 300 32 17
i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała
Polska 518-503-404

GARAŻE

KUPIĘ garaż! Płacę gotówką!
Tel: 535-340-504.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

Co za forma Zielińskiego. Przełamanie Świderskiego

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Zakończony weekend przyniósł nam kolejny świetny występ Piotra Zielińskiego. W ostatnich dniach Polak stał się liderem „Nerazzuri”, a forma raduje nasze serca.

Inter nie dał szans Cremonese w Serie A i wygrał 2:0. Jedną z bramek strzelił Piotr Zieliński. Będący w ostatnich miesiącach liderem środka pola reprezentant Polski w weekendowym meczu huknął z dystansu, a piłka uderzona mocno, wpadła precyzyjnie do siatki rywali.

„Ale urwał!” – tak krzyczeli po tej próbie komentatorzy Eleven Sports.

„Mamma mia! co za gol Zielińskiego!” – napisał z zachwytem na portalu X (dawniej Twitter) Zbigniew Boniek.

Zieliński strzelił w tym sezonie pięć bramek, z czego cztery w Serie A. Jak sam wyznał w pomeczowym wywiadzie dla Eleven Sports, zadzwonił do niego niedawno selekcjoner Jan Urban i powiedział mu, aby zachował aktualną formę do marca i do meczów barażowych w walce o wyjazd Biało-Czerwonych na mundial.

Kiedyś selekcjoner do mnie zadzwonił i mówi: żebyś do marca mi tę formę trzymał, a ja odpowiedziałem, że będzie jeszcze lepsza. Spokojnie, robię swoje i do marca na pewno będzie dobrze – powiedział Zieliński Mateuszowi Świąćciemu.

Bramkę strzelił w Grecji także Karol Świderski. Dla świeżo upieczonego 29-latką była to pierwsza bramka. Poprzednią strzelił w listopadzie. Świderski trafił do siatki w meczu z Kifisią, a Panathinaikos wygrał 3:0. Świderski walczył w ostatnich dniach o regularną grę w greckim klubie,



Reprezentant Polski w fenomenalnym stylu zdobył kolejną bramkę dla Interu Mediolan

zagrał jednak tylko dwanaście minut.

Zaledwie 29 minut w wygranym 3:1 meczu z Elche dostał Robert Lewandowski, ale mimo szans na gola, nie trafił do siatki.

Kilku piłkarzy, w tym trio z FC Porto, a także Łukasz Skorupski z Bolonii i Jan Ziółkowski z Romy, grają swoje mecze w poniedziałek 2 lutego lub we wtorek 3 lutego.

WEEKEND KADROWICZÓW

Bramkarze:

- Bartłomiej Dragowski (Widzew Łódź) - 90 minut w przegranym 1:3 meczu z Jagiellonią Białystok
- Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z 1. FC Köln
- Łukasz Skorupski (FC Bologna) - mecz z AC Milan 3 lutego
- Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - 90 minut w przegranym 1:2 meczu z Koroną Kielce

- Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - 90 minut i czyste konto w wygranym 1:0 meczu z Turan
- Obroncy:**
- Jan Bednarek (FC Porto) - mecz z Casa Pia zakończył się po zamknięciu wydania
- Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z Brentfordem
- Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) - na ławce rezerwowych w wygranym 4:1 meczu z Panserrią ikosem
- Jakub Kiwior (FC Porto) - mecz z Casa Pia zakończył się po zamknięciu wydania
- Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio) - 1. minuta w przegranym 1:3 meczu z Jagiellonią Białystok
- Paweł Wszolek (Legia Warszawa) - kontuzja
- Jan Ziółkowski (AS Roma) - mecz z Udinese zakończył się po zamknięciu wydania
- Pomocnicy:**
- Kamil Grosicki (Pogori Szczecin) - 77 minut i zmałowany rzut karny w przegranym 1:2 meczu z Motorem Lublin
- Jakub Kamiński (1. FC Köln) - 75 minut w wygranym 1:0 meczu z Wolfsburgiem
- Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - 90 minut i gol w przegranym 1:2 meczu z Koroną Kielce
- Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - 38 minut w przegranym 1:2 meczu z Genderbirli
- Filip Różga (Sturm Graz) - 15 minut w przegranym 1:3 meczu z Altach
- Michał Skórka (KAA Gent) - 88 minut w zremisowanym 1:1 meczu z RAAL La Louviere
- Bartosz Słisz (Brøndby IF) - 90 minut w zremisowanym 1:1 meczu z Odense
- Sebastian Szymański (Rennes) - 35 minut w przegranym 0:4 meczu z Monaco
- Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 45 minut w zremisowanym 0:0 meczu z Como
- Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90 minut i bramka w wygranym 2:0 meczu Cremonese
- Jakub Piotrowski (Udinese Calcio) - mecz z AS Roma 2 lutego. Nie zagra - kontuzja
- Oskar Pietruszewski (FC Porto) - mecz z Casa Pia zakończył się po zamknięciu wydania.
- Napastnicy:**
- Adam Buksa (Udinese Calcio) - mecz z AS Roma wczoraj. Nie zagrał z powodu kontuzji
- Robert Lewandowski (FC Barcelona) - 29 minut w wygranym 3:1 meczu z Elche
- Krzysztof Piątek (Al-Duhail) - 90 minut w zremisowanym 1:1 meczu z Al-Rayyan
- Karol Świderski (Panathinaikos Ateny) - 12 minut i bramka w wygranym 3:0 meczu z Kifisią

© P

Lewandowski nastrzela drugoligowcowi? Barcelona gra z pogromcą Realu

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Barcelona awansowała do ćwierćfinału Pucharu Króla i zmierzy się z Albacete. Czy na boisku zobaczymy Lewandowskiego oraz Szczęsnego?

FC Barcelona dziś o godz. 21.00 przystąpi do ćwierćfinału Pucharu Króla, mierząc się z sensacyjnym pogromcą Realu Madryt. Drugoligowe Albacete kilka tygodni temu sprawiło największą sensację tego roku, eliminując Królewskich po голу w doliczonym czasie gry. Był to jednocześnie debiut trenerski Álvaro Arbeloi, który zastąpił Xabiego Alonso.

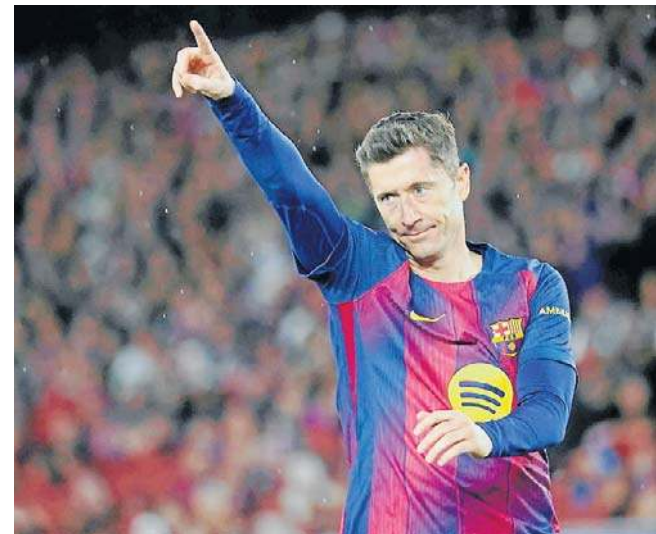
W tym samym czasie obrońcy tytułu również mieli swoje problemy, ale ostatecznie - z happy endem - wyeliminowali niżej notowany Racing Santander po trafieniach Ferrana Torresa i Lamine'a Yamala. Robert Lewandowski wszedł na boisko po przerwie, podczas gdy Wojciech Szczęśny cały

mecz spędził na ławce rezerwowych.

Czy w meczu z Albacete zobaczymy polskie akcenty? Wiele wskazuje na to, że dopiero po przerwie. Lewandowski, który zapoluje na trzynastego gola w sezonie, najprawdopodobniej zacznie spotkanie na ławce. W ostatnim ligowym starciu do pełni formy po kontuzji wrócił bowiem głodny gry Ferran Torres.

Wojciech Szczęśny teoretycznie powinien dostać szansę, bo Puchar Króla to przecież idealne rozgrywki dla zmiennika w bramce, jednak trener Hansi Flick w ostatnich tygodniach konsekwentnie stawiał na numer jeden - Joana Garcíę.

Transmisję z meczu 1/4 finału Pucharu Króla będzie można obejrzeć wyłącznie na zakodowanym kanale Eleven Sports 1. Spotkanie dostępne będzie również w internecie - za dodatkową opłatą - na stronie i w aplikacji Eleven Sports oraz we wszystkich serwisach oferujących ten kanał w swoich pakietach. © P



FC Barcelona z Robertem Lewandowskim w składzie zmierzy się w ćwierćfinale Pucharu Króla z Albacete

„Królowa sportu” rozkręca się. Rekordowi Polacy. Czas na Ostrawę

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Podczas słynnego halowego mitingu lekkoatletycznego „Millrose Games” w Nowym Jorku Klaudia Kazimierska ustanowiła - czasem 4:21.36 - rekord Polski w biegu na milę!

Zawodniczka LKS Vectra Włocławek ukończyła zmagania na trzecim miejscu, przegrywając tylko z Amerykanką Nikkí Hiltz - 4:19.64 i Australijką Jessicą Hull - 4:20.11. Tydzień wcześniej

Klaudia odebrała Lidii Chojekiej rekord kraju na 1500 metrów, a teraz w „Armory Track&Field Center” poprawiła wyczyn starszej koleżanki, tyle że na dłuższym dystansie, aż o 3.08 sekundy (4:24.44 w 2000 roku)...

Nowojorski „Millrose Games” to drugi w tym sezonie miting lekkoatletyczny zaliczany do cyklu „World Athletics Indoor Tour - Gold” (poprzedni - „New Balance Indoor Grand Prix” odbył się 24 stycznia w Bostonie).

Po zawodach w „Big Apple” Klaudia Kazimierska (ur. 3 września 2001 roku) objęła prowadze-

nie na europejskich listach - w historii europejskiej lekkoatletyki tylko 7 biegaczek było szybszych (ostatnie lepsze czasy od Polki zanotowano w... 2023 roku).

Kazimierska - finalistka paryskich Igrzysk XXXIII Olimpiady (2024) i mistrzostw świata w Tokio, wypełniła minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca br.).

Na tym samym mitingu niespełna 16-letnia Natasza Dudek (rocznik 2010) ustanowiła z kolei halowy rekord Polski junierek w biegu na milę - 4:42.59. To oczywiście najlepszy wynik

w historii polskiej lekkoatletyki 18-latek, czyli junierek młodszych.

Według oficjalnego międzyczasu Natasza uzyskała na 1500 metrów czas 4:24.25 - i ten wynik jest najlepszym w historii startów polskich junierek młodszych w hali (poprzedni to 4:24.89 Kornelii Rusiłowicz sprzed roku).

Niezwykle pracowity weekend ma za sobą 22-letnia Anna Matuszewicz. Najpierw w Gorzowie Wlkp. poprawiła halowy rekord Polski w skoku na dal, uzyskując w szóstej kolejce 6.77 m.

Tym samym, zawodniczka MKL Toruń poprawiła o 3 centymetry wynik Anny Włodarczyk sprzed 46 lat!!!

- Myślałam tylko o rekordzie życiowym i minimum na HMS, a rekord Polski to tak przy okazji... - wyjaśnia Anna Matuszewicz. - To nie był mój najdalszy skok, w jednym „spalonym” było dalej. Dużo pracowaliśmy nad zdrowiem. Przytyłam, nasiłowni duży postęp. Trenerzy wiedzą, co i jak poukładać, żeby w marcu było daleko. Jeszcze nie czuję się częścią europejskiej elity. Jeszcze dojdziemy do ta-

kich wyników, jakie osiąga np. Malaika Mihambo.

Ania poprawiła najstarszy kobiecy halowy rekord Polski. Teraz „prowadzenie” przejmują Zofia Bielczyk i jej 6.74 na rzadko współcześnie bieranym dystansie 50 metrów przez płotki.

Dzisiaj w Ostrawie w kolejnym mitingu „World Athletics Indoor Tour - Gold” zobaczymy liczną grupę Polaków, m.in. Annę Wielgosz, która wystartuje na... 1500 metrów, Pię Skrzyszowską i Jakubę Szymańską (oboje 60 m pł.) oraz Konradę Bukowiecką (kula). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Energia Trefl Sopot w Hiszpanii. Przedostatni mecz drugiej rundy rozgrywek FIBA Europe Cup żółto-czarni rozegrają dzisiaj o godz. 20.30 w hali w Murcji. UCAM Murcia już zapewnił sobie awans do kolejnego etapu tego europejskiego pucharu, ale - wobec kontuzji w sopockiej drużynie - będzie zdecydowanym faworytem.

(raf)



FOT. P. ŚWIDERSKI

PIŁKA NOŻNA

Bałtyk lepszy od Mazura. W niedzielę gdyński Bałtyk ograł 4:1 w sparingu Mazura Radzymin, w składzie którego wystąpili raper Quebonafide oraz były reprezentant Polski Jakub Rzeźniczak.

(raf)

Ping pong, podróże i zwycięstwa

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PING PONG. Gdańszczanie Paweł Lemański oraz Krystian Kreft mają za sobą kolejny udany udział w mistrzostwach świata, które odbywały się w brazylijskim Tres Coroa.

Ping-pong w Polsce ma się świetnie dzięki swoim ambasadorem z Gdańska. Paweł Lemański oraz Krystian Kreft realizują swoje sportowe cele na mistrzostwach świata, w których rywalizowali w Meksyku, Chinach, a na początku 2026 roku wrócili z Brazylii. Ping-pong tylko pozornie przypomina tenisa stołowego, czyli dyscyplinę z programu igrzysk olimpijskich.

Ta sama rakieta dla wszystkich

- Różni się to tym, że są inne rakietki. W ping-pongu jest zwykła deska pokryta bardzo delikatnym papierem ściernym, czyli kategoria sandpaper. Generalnie wszyscy zawodnicy grają tą samą rakieta. Wiadomo, że w tenisie stołowym są bardzo różne okładziny i deski. Tutaj jest to ujednolicone. Drugą różnicą jest to, że w tenisie gra się do 11 punktów w trzech setach, a tutaj gramy dwa sety do 15 punktów bez przewag. Dodatkowym przepisem jest, że raz na dwa sety można sędziemu zgłosić, że gra się za dwa punkty. Jeśli się wygra, to otrzymuje się dwa punkty, a jeśli przegra, to przeciwnik dostaje punkt. To takie urozmaicenie. Można to wziąć przy maksymalnie 12. swoim punkcie w secie - wyjaśnia różnice Krystian Kreft.

Obaj gdańszczanie wywodzą się z klasycznego tenisa stołowego. Krystian Kreft zaczął grać w wieku 9 lat za namową taty. Paweł Lemański zaczynał w wieku 8 lat, bo postawił na sport, który wybrał jego brat. Obaj realizowali się przez lata jako zawodnicy MRKS-u, a następnie szkolili innych. W 2019 roku zaczęli skłaniać się do ping-ponga. Wiary w siebie dodał im sukces międzynarodowy, jakim był drużynowy brązowy medal na mistrzostwach Europy w Budapeszcie.

- Rywalizacja była mi bliska od najmłodszych lat. Jak chwy-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W przerwie między meczami gdańszczanie mogli podziwiać takie widoki

ciliśmy rakieta ping-pongową w 2019 roku, to okazało się, że mam czucie piłki. Niejedną osobą, która próbowała, stwierdziła, że nie da się tym grać. Mistrzostwa Europy w 2019 roku utwierdziły mnie w przekonaniu, że treningi przynoszą rezultat. Przed nimi były mistrzostwa Polski, w których w grupie wygrałem z ówczesnym mi-

strzem kraju. Tenis stołowy bardziej wybaczają błędy. Pomagają gumy przyklejone do deski. W ping-pongu decyduje ułożenie nadgarstka, a samo starcie papieru podczas gry zmienia dużo. Lubię tę rywalizację i dźwięk piłki - tłumaczy Paweł Lemański.

Pierwsze turnieje mistrzostw świata rozgrywane

były w Londynie, ale po brexicie w 2020 roku gospodarz zaczął się zmieniać. Pojawiały się bardzo egzotyczne i bardzo odległe od Europy lokacje. Ping-pong nie jest stawiany na równi z tenisem stołowym, więc i Polski Związek Tenisa Stołowego nie wspiera zawodników przy tego typu wylotach.

- Jeździmy na własną rękę. Szukamy sponsorów i możliwości. W 2025 roku byliśmy w Makau w Chinach. A teraz była to Brazylia, czyli bardzo daleki wyjazd. Dwa razy droższy pod względem lotów, niż do Azji. Dziękujemy więc firmom Balta, FKP i gminie Przodkowo za pomoc przy organizacji tego wyjazdu - mówi Kreft.

Samolotem i taksówką

- Na mistrzostwach świata byliśmy już w Meksyku, Chinach i teraz w Brazylii. To połączenie rywalizacji ze zwiedzaniem. Radzimy sobie na własną rękę z wyjazdami. Jak jest pasja, to są i chęci. Staramy się nie patrzeć na przeszkody. Widzimy, że jesteśmy w stanie rywalizować z czołówką światową i spełniamy swoje marzenia. Warto coś robić, chociaż nie zawsze jest rezultat. Staramy się pokazać, że systematyczną pracą można zdziałać dużo. Z Europy poleciliśmy do Rio de Janeiro. Stamtąd czekały nas dwie godziny samolotem do Porto Alegre. Do miasta mistrzostw, czyli Tres Coroa, mieliśmy jeszcze 100 km taksówką. Za ten ostatni przejazd zapłaciliśmy 150 złotych, czyli nie było tak źle. Brazylia jest ciepła i piękna, ale



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Krystian Kreft (z lewej) oraz Paweł Lemański na mistrzostwach świata w Brazylii

wszyscy rozmawiają po portugalsku, bez choćby podstawowych słów po angielsku - opisuje Lemański.

Wyróżnili się na mistrzostwach

Sportowo są zadowoleni z tego, co udało im się zaprezentować na mistrzostwach świata w ping-pongu w styczniu tego roku.

- Ja startowałem w kategorii marty supreme, czyli grupy zawodników, którzy nie przekraczają 2300 punktów w światowym rankingu. Zająłem drugie miejsce i zostałem wicemistrzem świata. Paweł w kategorii powyżej 40 lat zajął trzecie miejsce. Drugiego dnia była rywalizacja w kategorii open, czyli najważniejszej. Tam Paweł zajął piąte miejsce, a ja byłem 17. Przegrałem o wejście do „szesnastki” z Chińczykiem, który był mistrzem świata w 2024 roku - opisuje Krystian Kreft.

„Marty Supreme” grany w kinach

Ping-ponga nie ma w programie igrzysk olimpijskich, więc traktowany jest jako forma zabawy. Gdańszczanie podkreślają jednak, że z turnieju na turniej poziom mistrzowskich zawodów podnosi się, startuje też większa liczba zawodników. Do kin właśnie wszedł film sportowy/dramat „Wielki Marty” (ang. Marty Supreme). Obraz w reżyserii Josha Safdie’go przybliży prawdziwą historię wyboistej drogi mistrza tej dyscypliny Marty’ego Reismana, w którego rolę wcielił się Timothée Chalamet.

- Zrezygnowałem już z grania w lidze, na poczet spędzania czasu z dziećmi. Nie czuję konieczności, aby przez cały rok grać w ping-ponga. Cztery-pięć miesięcy przed turniejem można zacząć się treningowo wdrażać. Do końca lutego 2026 roku ma być informacja, kto będzie gospodarzem mistrzostw świata w 2027 roku. Może będą to Czechy, Szwecja lub Nigeria. Pojadę, gdziekolwiek by nie było. Lubię podróżować, więc kierunek nie ma znaczenia - mówi Paweł Lemański, którego głównym zawodowym zajęciem jest praca w spółce Gdańskie Wody na stanowisku kierownik działu nadzoru i odbiorów. ©©